Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianą adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 28 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Tobiasza | Jutro: Podw. św. Krzyża | Poł. poj. P. Boh. 1 Sep. Symeona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 41, Zachód „ „ 6 m. 10 | Długość dnia godzin 12 minut 37, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa węglowa.

Kłopoty parlamentarne, którym wielkiego znaczenia nie można odmówić, zajęły do takiego stopnia uwagę przedlitawskiej i naszej publiczności i prasy, że zapomniano o jednej ważnej sprawie, która bezpośrednio nas obchodzi, a grozi poważnem przesileniem ekonomicznem. Mówimy o wrzekomym braku węgla kamiennego. Do chwilowego zapomnienia tej sprawy przez szeroką publiczność, a niestety i przez prasę przyczynia się niemało pora roku. Teraz tylko zakłady przemysłowe, w których pora roku na zapotrzebowanie materyału opałowego nie wpływa, odczuwają drożyznę węgla, bo podniesienie się jego ceny przyczynia się niemało do podrożenia wszelkiej fabrykacyi i to właśnie w chwili, kiedy skutkiem przesilenia pieniężnego konsumenci ograniczają swoje wydatki. Nie ulega tedy wątpliwości, że drożyzna węgla już zaostrzyła i w dalszym ciągu bardzo znacznie zaostrzyć może przesilenie, panujące obecnie w różnych sferach dziedziny ekonomicznej. Lecz szeroka publiczność w tej chwili mało odczuwa drożyznę węgla, bo potrzebuje go stosunkowo niewiele; ludność uboższa miast nawet w kuchni mniej pali, poprzestając na zimnej strawie. Położenie rzeczy zmieni się oczywiście, gdy nadejdzie zima.

Użyliśmy powyżej wyrazu „wrzekomego braku węgla“. Śmiesznością byłoby mówić o rzeczywistym jego braku. Przytaczaliśmy niejednokrotnie cyfry obliczeń geologów o pokładach węgla w różnych krajach, z których wynika, na ile set lat jeszcze starczy węgla na potrzeby ludzkości. Chodzi tylko o wydobycie i dostarczenie go konsumentom.

Pod tym względem nastąpił zastój; ale dziś nie ulega wątpliwości, że to zastój rozmyślnie przewidziany i zorganizowany przez chciwych zysków spekulantów, jakimi są właściciele kopalń węgla. Śrubowanie ceny uzasadniają oni wojną transwaalską i wypadkami w Chinach, lecz te argumenta są słuszne tylko do pewnego stopnia. Konieczność wysłania licznych transportów wojsk spotęgowała oczywiście popyt na węgiel, potrzebny na opalanie okrętów, przewożących wojska, ale powszechno-europejska spółka spekulantów przesadnie korzysta z tej okoliczności, aby ceny węgla podnosić ustawicznie.

Przy dobrej woli właścicieli kopalń, klęska braku węgla byłaby tylko chwilową. Gdyby zechcieli, mogliby zwiększyć produkcyę w krótkim stosunkowo czasie, tak, iżby ona pokryła zarówno zwiększone potrzeby przemysłu, jako i parowców, przewożących transporty wojsk, czy to do Afryki południowej, czy do Chin. Ale produkcya węgla spoczywa, niestety, prawie we wszystkich krajach w ręku niewielkiej liczby jednostek, którym łatwo tworzyć zmowy i które też tworzą je, mając jedynie na celu osiągnięcie wygórowanych zysków z kopalń. Bo też nie ma stosunkowo gałęzi produkcyi, prowadzonej tak bezwzględnie z celem wyzysku, jak jest produkcya węgla. Właściciele kopalń zmawiają się na szkodę publiczności, aby zaś *odium*, jakie z tego powodu na nich spada, z siebie zrzucić, sprzedają pozornie całą swoją produkcyę hurtownikom, którzy drą dalej łyka.

Dziwnego wrażenia wobec tej manipulacyi muszą doznawać rolnicy. Wykazy cyfrowe produkcyi i konsumcyi zboża w ostatnich latach niejednokrotnie wykazywały prawie niedobór produkcyi. Zdawało się, że wskutek tego niskie ceny zboża, pokrywające zaledwie koszta produkcyi, muszą się podnieść. Tymczasem, ku ogólnemu zdumieniu, rozpoczynała się zwykle kampania zniżką, która utrzymywała się przez rok cały. W dziedzinie produkcyi zbożowej jedynie producenci mieli interes w utrzymaniu zwyżki, gdy tymczasem spekulanci, jak to niejednokrotnie wykazywaliśmy, zainteresowani byli przeważnie w utrzymaniu zniżki. Wywoływali też na rynku zbożowym z tą samą punktualnością zniżkę, z jaką ich koledzy na rynku węglowym umieją wywoływać zwyżkę. Patrząc na te manipulacye, będące niewątpliwie wyzyskiem, a zbadawszy, czyją one przeważnie są sprawą, trudno zaiste niejednemu uchronić się od uczuć, które mogą robić wrażenie uprzedzeń rasowych.

Opinia publiczna niebawem staje wobec pytania: jak załatwić kwestyę węglową, która zarówno wywołać może bardzo ostre przesilenie w różnych dziedzinach produkcyi przemysłowej, jako i groźną się stać dla klas średnio i mniej zamożnych. Jak obronić się, nie od pewnej zwyżki cen węgla, na którą dziś każdy już się godzi, lecz od wyzysku, wyrażającego się w nadmiernie wygórowanych cenach?

A zaznaczyć musimy, że to dziś nie jest kwestya, obchodząca jedynie nas i najbliższe nam okolice, lecz Europę całą. W sąsiednich Niemczech, w Rosyi i Królestwie polskiem, tak samo jak w Austryi, w zeszłym roku spekulanci ze zwyżką cen trzymali się w pewnych granicach przyzwoitości, zwyżka była stopniowa i nie nadmierna. Dziś wszędzie położenie się zmieniło, ceny podskakują, plaga hurtowników wszędzie daje się we znaki. Producenci węgla stanowczo nadużywają pomyślnych dla siebie warunków, wytwarzając wyzysk; struna jest już przeciągnięta i niezwykłe położenie zaczyna zajmować szerszy ogół. Świeżo wydano w Berlinie rozporządzenie, ułatwiające dowóz zagranicznego węgla, co wpłynie na podrożenie jego u nas. Cóż więc robią izby handlowe i wszelkie inne urzędy, że nie udają się do rządu z odpowiedniemi przedstawieniami? Czyż chcą doczekać się tego, że w zimie uboga ludność będzie podwójnie cierpiała, bo na brak zarobku przy warsztatach, które będą musiały stanąć, i na brak opału?

Hasła wyborcze.

Piszą nam z Wiednia, 11 września:

„Nastrój tego narodu sprawia, że mniej się troszczy o własne szczęście, niż zazdrości szczęścia drugim; zazdrość stanowi główną cechę tego narodu, jak dowodzą wszystkie jego ustawy handlowe i okrętowe.“ Ta nie całkiem sprawiedliwa uwaga Monteskiusza o Anglii, stosuje się doskonale do stronnictw austryackich, przynajmniej, o ile dzienniki odzwierciedlają ich nastrój. Rozwiązanie Izby poselskiej poruszyło niezmiernie doniosłe, a nawet żywotne pytanie, czy pragną utrzymania parlamentaryzmu, czy też z fatalizmem umierających społeczeństw zezwolą na to, aby obstrukcya trwale uniemożebniła parlamentarne życie w Austryi. Na to doniosłe pytanie dzienniki odpowiadają przeważnie... obliczaniami, ile mandatów straci ta lub owa przeciwna, lub sąsiedzka frakcya! Gdyby te głosy dziennikarskie były ostatniem słowem stronnictw, trzebaby przypuszczać, że stronnictwa austryackie swego znaczenia i szczęścia nie myślą opierać na własnej pracy i zasłudze, lecz jedynie na szkodzie sąsiada. Zazdrość i dziecinna żądza wyrządzenia sąsiadowi psoty — to zdają się być główne sprężyny publicznego życia w Austryi. Te płytkie i brzydkie nałogi, które się rozwinęły jak chwast pod starem hasłem „divide et impera“, wytworzyły niestety rutynę, która się zwycięsko opiera wszelkim nowym potrzebom i zwrotom.

A jednak właśnie w teraźniejszej chwili rutyna, stara kazuistyka stronnictw nie przyda się na nic. Ponowne wybory nie naprawią złego, jeżeli najszersze koła ludności nie zrozumieją tej prawdy, że wszelkie dawne hasła walki i konkurencyi politycznej zbladły i że dziś może się toczyć jedynie walka za obstrukcyą lub przeciwko niej. Jest to czczy frazes, że zawsze znajdzie się mniejszość, gotowa do obstrukcyi. Teraz chodzi o to, aby z wyborów weszło do Izby **jak najwięcej** posłów, potępiających zasadniczo obstrukcyę, pragnących szczerze uruchomienia parlamentu. Stanowcze votum ludności w tym kierunku wywrze tak silny wpływ moralny, że każda mniejszość wahać się będzie użyć ponownie obstrukcyi. Dlatego przy przyszłych wyborach nie będzie nic zależało na tem, czy ta lub owa z dawnych frakcyi straci lub zdobędzie kilka mandatów, lecz wszystko zależeć będzie od tego, ilu będzie wybranych stanowczych przeciwników obstrukcyi. Centralista, czy autonomista, konserwatysta, czy postępowiec, Polak czy Niemiec, Włoch czy Słoweniec itd., byle to był zasadniczy przeciwnik obstrukcyi! Trzeba bowiem nareszcie zrozumieć, że te wszystkie tytuły i programy stronnictw parlamentarnych nie mają najmniejszego praktycznego znaczenia, dopóki obstrukcya uniemożebnia prawidłową funkcyę parlamentu. W rozwiązanej izbie istniała większość „autonomiczna“; w końcu koalicyjna większość stronnictw gotowych do pracy jedna jak druga nie zdołała zdziałać niczego. Gdyby jutro powstała większość „centralistyczna“, to znowu obstrukcya zagrodziłaby jej drogę do wszelkiej czynności. Słowem, dopóki istnieje obstrukcya, dopóty stare nazwy i programy stronnictw nie mają żadnego praktycznego znaczenia. Dopiero, gdy z wyborów powstanie imponująca liczbą i energią większość posłów, gotowych raz na zawsze zdruzgotać obstrukcyę, naprawić regulamin Izby, ale przedewszystkiem podnieść moralny poziom parlamentu: — dopiero wtedy będą się mogły pojawić na oczyszczonej arenie parlamentarnej różne dawne lub nowe stronnictwa narodowe, polityczne, ekonomiczne itd.

Hasłem ogólnych wyborów nie może być nic innego, jak: za obstrukcyą, albo przeciwko niej! Obstrukcyoniści czescy usiłować będą zaciemnić tę jasną sytuacyę wygłaszaniem hasła „solidarności słowiańskiej“, pod czem nie rozumieją nic innego, jak komendę nad wszystkiemi innemi narodami pochodzenia słowiańskiego w Austryi. Ale jakże pod tem hasłem słowiańskiem przystępować do wyborów w Galicyi? Tam nie zjawi się ani jeden kandydat antisłowiański. Walka będzie się toczyć — niestety — pomiędzy kandydatami polskimi, względnie polskimi a rusińskimi. Przy najlepszej woli więc niepodobna u nas przeprowadzać wyborów pod hasłem „słowiańskiem“, a trudno sobie wyobrazić większą niedorzeczność nad tę, którą popełnia radykalne warcholstwo czeskie, wywieszając sztandar słowiański równocześnie z zapowiedzią — niezachwianej, dalszej obstrukcyi. Jeżeli którzykolwiek „Słowianie“ mają ochotę stać się grabarzami parlamentaryzmu austryackiego, to z pewnością nie mogą w tej niecnej robocie liczyć na udział Polaków, dumnych z tego, że się znacznie przyczynili do wskrzeszenia parlamentaryzmu w Austryi.

Wiec poznański.

W Poznaniu odbył się w sobotę w sali ogrodu zoologicznego wielki wiec obywateli i obywatelek polskich w celu publicznego zaprotestowania przeciw świeżemu antipolskiemu rozporządzeniu ministra Studta, mocą którego zakazano w szkołach wykładu religii po polsku. Wiec zagaił przewodniczący komitetu wiecowego p. Andrzejewski, poczem wybrano marszałkiem wiecu posła radzcę dra Ludwika Mizerskiego, a wicemarszałkiem posła Józefa Głębockiego.

Pierwszy zabrał głos sam marszałek wiecu dr. Mizerski i omawiał genezę rozporządzenia p. Studta, które nazwał nieostrożnem, gdyż nawet antipolskie pisma przyznają, że minister powinien był się wpierw porozumieć z księdzem arcybiskupem. Następnie przemawiała prześlicznie panna Antonina Omańkowska, znana zaszczytnie w całem Poznańskiem nauczycielka, pomimo prześladowań pruskich gorliwa propagatorka prywatnej nauki języka polskiego. Wspomniawszy o zebraniu socyalistów w Poznaniu, którzy z rozporządzenia p. Studta usiłowali ukuć dla siebie kapitał, zaznaczyła szanowna mówczyni, że Polacy, miłujący całem sercem swoje ideały narodowe, nie zazdroszczą bynajmniej Niemcom ich kultury.

Grzmot oklasków towarzyszył pannie Omańkowskiej, gdy mówiła o miłości dzieci do pacierza polskiego. Gdy raz jeden z duchownych spotkał na polu chłopca, pasącego bydło, zagadnął go: „A umiesz ty pacierz po niemiecku?“ — „Kajbym nie miał umieć — odpowiedział chłopiec — kiedy go się w szkole muszę uczyć“. Na życzenie księdza odmówił chłopiec pacierz po niemiecku i po polsku — „Vater unser“, stojąc, z czapką na głowie i batem w ręku, a „Ojcze nasz“ klęcząco, z odkrytą głową i bez bata w ręku. Fakt to bardzo wymowny, świadczący korzystnie o dziecku polskiem i jego miłości do pacierza polskiego. Pan minister — mówiła dalej panna Omańkowska — niepomiernie się może kiedy zdziwi, gdy podczas rewizyi w szkole zastanie dzieci śpiące, skoro nauczyciel wykładać będzie religią po niemiecku. Minister myśli pewnie zapędzić Polaków do obozu socyalistów, ale mu się to nie uda. Co prawda, należy się panu ministrowi wieniec laurowy za to, że tylu Polaków obudził z letargu. Niejeden ojciec i niejedna matka dotychczas nie dbali o to, aby dzieci ich umiały po polsku, teraz się ockną.

Mowę swą zakończyła panna Omańkowska niebywałym na — otoczonym pruską sekaturą — polskich zgromadzeniach w Poznańskiem, okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Potem p. radzca Mizerski odczytał i objaśnił tekst protestu przeciw rozporządzeniu ministra Studta. Protest ten przyjęty przez wiecowników jednogłośnie wśród oklasków, brzmi.

„Świadomi praw swych obywatele państwa konstytucyjnego, my Polacy i Polki miasta Poznania uroczyście tu **protestujemy** przeciwko najnowszemu rozporządzeniu pana ministra dr. Studta, znoszącemu w szkołach tutejszych naukę religii św. w języku polskim, a protestujemy z powodów następujących:

1) Rozporządzenie p. ministra sprzeciwia się prawu Bożemu, przyrodzonemu. Od Boga otrzymaliśmy prawo mówienia i modlenia się we własnym od Niego nam danym języku ojczystym. 2) Sprzeciwia się słowom jegomości króla Fryderyka Wilhelma III, który nas Polaków wziąwszy pod opiekę swoją, uroczyście poręczył nam był zupełną swobodę i wolność używania języka ojczystego. 3) Krzywdzi nas w dzieciach naszych, wyzyskuje tychże niemoc wieku dziecięcego, oraz przymusowy obowiązek uczęszczania do szkoły rządowej. 4) Odbiera dzieciom naszym możność religijnego wychowania, bo nauka zasad religii św. w niezrozumiałym, obcym języku, nie może dać żadnych religijnych podstaw, a rzuca je na pastwę przewrotu. 5) Ubliża świętości wiary rzymsko-katolickiej, którą jest dziełem Boskiem, więc do celów politycznych nadużywaną być nie powinna.

Z tych powodów i z głębi przekonania, a całych sił pokrzywdzonego obywatela Polaka głośny tu podnosimy i uroczysty protest“.

Z kolei omawiał p. Kużaj reskrypt ministeryalny ze stanowiska pedagogicznego i objaśniał, jakie zadanie musi spełnić obecnie dom polski. Usiłowania rodziców sprzęgnięte będą zapomocą organizacyi, o której pomyślał już komitet wiecowy, poleciwszy osobnej komisyi opracowanie statutu mającego się założyć stowarzyszenia pod nazwą: „Samopomoc rodzicielska w Poznaniu“. Ukonstytuowanie tego Towarzystwa ma nastąpić w Domu katolickim w przyszłą niedzielę.

Przemawiał dalej słynny adwokat poznański, dr. Woliński, znany z rozprawy opalenickiej, i objaśniał sprawę ze stanowiska prawnego, odradzając uciekania się do zamierzonego przez wielu rodziców obosiecznego środka, jakim jest zgłaszanie dzieci do szkół jako bezwyznaniowe. Natomiast jako środki zaradcze wskazał mowca interpelacye posłów w sejmie i interpelacye radnych polskich w magistracie poznańskim, wreszcie adres do ks. arcybiskupa Stablewskiego. Adres ten brzmi:

„Najdostojniejszy księże Arcybiskupie! Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterzu! W srogiem doświadczeniu, jakie nas po 27 latach od czasu walki kulturnej znowu dotyka, tem skorzej uciekamy się pod płaszcz Twojej opieki, przeświadczeni, iż Twoje ojcowskie serce równą co i nasze rodzicielskie uczucia, boleścią dotkniętem zostało, przekonani, iż Ty ks. Arcypasterzu nie zaniechałeś już przedsięwziąć niczego, co wchodzi w zakres Twej mocy a obowiązków, niezłomnie ufając w sprawiedliwość Opatrzności Bożej a pełni otuchy wyczekując kresu tego Bożego dopustu i my pragniemy do ostatka spełnić obowiązek, jaki na nas rodzicielstwo nakłada — my ojcowie, zwłaszcza dzieci do elementarnych szkół tutejszych uczęszczających, jako też wszyscy Polacy na wiecu dzisiejszym zgromadzeni, sądzimy, że narzucenie dzieciom naszym pacierza i katechizacyi w języku obcym jest naruszeniem najśw. praw od samego Boga nam danych.

My matki zwłaszcza, jakoteż i wszystkie Polki tutaj zebrane, nie możemy godzić się na to, iżby ten pacierz i ten katechizm, których dzieci nasze do 7 roku życia nauczałyśmy, w myśli dziatek naszych nadal stać się miały jakoby niedostatecznemi, lub zgoła co gorsza, wprost złemi, skoro szkoła naraz innego pacierza i innego katechizmu nauczać zaczęła.

My rodzice, takiego pacierza i takiej nauki religii świętej w języku obcym, niezrozumiałym, wcale nie uznajemy. Ponieważ jednak cios ten spada na nas tak nagle, iż zastał nas zupełnie nieprzygotowanymi, a my wyłącznego nauczania dzieci naszych prawd wiary i obyczajów jeszcześmy się dotąd nie nauczyli, ponieważ dalej to nauczanie nasze nie może być tak gruntownem, ani tak skutecznem, jak doświadczone nauczanie św. stanu kapłańskiego, przeto wyrażając do Ciebie najprzewielebniejszy księże Arcypasterzu i do całego naszego duchowieństwa najzupełniejsze zaufanie, pokorną, ale ufną i gorącą do Ciebie zanosimy prośbę, abyś z ramienia władzy Swej Apostolskiej dziatki nasze wziął pod Swoją opiekę i je od zobojętnienia religijnego, a upadku moralnego uchronić zechciał w sposób, jaki uznasz za najodpowiedniejszy.

Ze swej strony uroczyście przyrzekamy, iż swego rodzicielskiego obowiązku zaniedbywać nie będziemy, że dzieci swoje w domu pacierza i katechizmu nauczać będziemy, iż jednak z głębi serc naszych dozgonną dla Ciebie Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterzu żywić będziemy wdzięczność, jeżeli tej gorącej prośby naszej nie odrzucisz, tylko życzliwie do niej przychylić się raczysz.

Pełni ufności synowskiej a głębokiej czci i przywiązania wiecownicy w dniu Narodzenia Najśw. Maryi Panny 8 września 1900 r. w Poznaniu zgromadzeni“.

Zgromadzeni przyjęli tekst adresu jednogłośnie i wznieśli przytem okrzyk na cześć ks. Arcybiskupa. Wystosowano również podobnej treści adres do Ojca św. Leona XIII na ręce ks. kardynała Ledóchowskiego. I temu adresowi towarzyszyły entuzyastyczne okrzyki na cześć najwyższego dostojnika Kościoła.

Przemawiało potem jeszcze kilku mówców, między nimi poseł Głębocki, który imieniem Koła polskiego w Berlinie oświadczył, że Koło poparte tak silnie przez całe polskie społeczeństwo, użyje wszelkich środków parlamentarnych, aby zwalczyć rozporządzenie ministra Studta. Odczytano w końcu nadesłe telegramy, a obrady wiecu zakończył kilku słowy dr. Mizerski.

Po ukończeniu wiecu udali się wybrani na ten cel delegaci do ks. Arcybiskupa Stablewskiego i wręczyli mu uchwaloną na wiecu prośbę. Ks. Arcybiskup odczytawszy prośbę, wzruszonym głosem oświadczył, że do niej się zastosuje — i powiedział między innemi, że trzeba po Bożemu, spokojnie, nie schodząc ni-

---

104

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Padł grom i nastała cisza osłupienia... Oczy wszystkich obecnych, szeroko otwarte, lęku pełne, utkwiły w twarz przybyłego, który milczał dysząc... A wreszcie rzekł:

— Bez tchu lecę z Gdańska... Tam nadeszły pierwsze wieści... Stało się to przed dwoma tygodniami, przy przejściu Renu... pod Tolhuys...

— Wieści pewne? — spytał szeptem opat Paulmiers, który drżał cały jak w zimnicy, a blady był jak trup.

— Nie mogłem sprawdzić... — odparł kawaler de Clèves. — Ale szczegóły są... Walczono w wodzie, walczono zwycięsko... Armia nasza otoczyła zewsząd nieprzyjaciół... działa zmusiły ich do poddania się... Opór ustał... droga stała otworem!... Gdy wtem książę de Longueville rzuca się na holenderską piechotę... Bij! zabij! — woła...

— Bohater!... — wykrzyknął Paulmiers.

— Szaleniec! — rzekł Sobieski.

— I cóż? i cóż?... — pytano.

— Spieszy za nim książę Kondeusz — kończył kawaler de Clèves — chcąc go zapewne powstrzymać... Lecz w tem padają strzały... Pierwszy strzelił książę Karol... Odpowiedzieli holendrzy z muszkietów... Książę na miejscu padł, bez życia... Szatańska kula przeszyła mu serce...

— A książę Kondeusz? — spytał drżący ze wzruszenia Paulmiers.

— Ranny w nogę...

— Po raz pierwszy w życiu!... — zawołał opat z rozpaczą.

Usiedli wszyscy, ale nikt nie zabierał już głosu. Po długiej chwili, ponure milczenie przerwał znów Paulmiers.

— Lecz nie ręczysz waćpan — rzekł do kawalera de Clèves — że to wiadomość pewna?...

— Za to nie ręczę... — odparł zapytany — kupcy gdańscy otrzymali ją pierwsi swoją pocztą... Na sprawdzenie dłuższego potrzebaby czasu... Zdawało mi się, iż bądź co bądź należy bezzwłocznie was zawiadomić, więc leciałem co tchu... Tak dokładne szczegóły każą bowiem przypuszczać...

— Wszystko może być mylne! — żywo przerwał opat, rad uchwycić się choć słabej nadziei. — Już się tak nieraz zdarzało... Wracaj waćpan natychmiast napowrót, jedź choćby na sam plac boju i autentyczną przynieś nam wieść... To wszystko może być plotkarstwo...

— W każdym jednak razie — rzekł Sobieski — my już teraz nic stanowczego, przed sprawdzeniem przedsiębrać nie powinniśmy, abyśmy większego nie ściągnęli nieszczęścia.... Obsadzenie zamku należy powstrzymać*).

Prymas podniósł głowę i potwierdził:

— Tak.... odwołać!... Ale o tem wszystkiem, aż do stwierdzenia strasznej wieści, niech będzie milczenie.... Działać nie przestaniem.... Wydamy manifest!...

Hetman skinieniem głowy dał znak Dönhoffowi, aby pozostał, do Sieniawskiego zaś rzekł:

— Arsenał w każdym razie zająć trzeba. Kątski nawet warty nie ma. Wymaga tego bezpieczeństwo publiczne.... Kto wie, co jutro wyniknąć może?...

To pytanie okrutne: co jutro przyniesie, na które nikt odpowiedzi nie miał, wyryło się na obliczach wszystkich bladością przestrachu. Wobec zerwania sejmu, wewnętrznych niesnasek, powszechnego wzburzenia, grożącej wojny i braku wszelkiej obrony, to jutro mogło wstać krwawe i zakończyć się pogromem....

Milczący, zgnębiony, pierwszy dźwignął się prymas. Nie chciał pomocy i szedł sam ku drzwiom, krokiem chwiejnym, bardzo wolno.

Patrząc na tę zgrzybiałą, skurczoną postać, którą jeszcze przed momentem ogień zapału żywo poruszał, szepnął wojewoda Potocki do Lubomirskiego:

— Niedługo mu już.... Zda się, jakby śmierć za nim szła....

Na środku sali zatrzymał się Prażmowski; zwrócił się ku idącym za nim i rzekł:

— Żegnajcie, mości panowie, żegnajcie!... Bóg sam snadź nie chciał....

Poszedł dalej, szepcząc:

— Palec Boży.... *Digitus Dei!*...

I tak się zatoczył, że byłby upadł, gdyby hetman koronny nie był podbiegł i pod ramię go nie pochwycił.

A Lubomirski potwierdził Potockiego słowa:

— Teraz to już trup!...

Podskarbi zaś Morstin, wychodząc wraz z innymi, miał ciągle złośliwie uśmiechniętą twarz i jeden, wśród popłochu, zimny zachował spokój. Słysząc ostatnie słowa prymasa, rzekł:

— On powiada: palec Boży! A to już nie palec, to chyba cała pięść!...

Za moment w wielkiej sali pałacu Jana Kazimierza pozostał sam jeden Sobieski. Przechadzał się zwolna w ciężkiej zadumie. Nie tyle wszakże przerażała go myśl o zgonie księcia de Longueville; rzecz nawet dziwna, czuł on, że mu z tą wieścią jakby ciężar zsunął się z duszy, ciężar odpowiedzialności za tego cudzoziemca, któremu rządy w chwili tak trudnej oddać miano. Ale dręczyła go niepewność najbliższej przyszłości i to przeświadczenie, że teraz przeciwnicy jego i prymasa rzucą się na nich z podwójną wściekłością.

Stanął w oknie. Na dziedzińcu Sieniawski gromadził dragonię, którą arsenał obsadzić miał. Wśród ciszy nocnej słychać było pospieszne kroki, szczęk broni, koni rżenie.

— Tak — myślał hetman. — Bądź co bądź bronić się musim... Cekauz zająć trzeba... Inaczej zgnębiono by nas...

Ale ten ruch na dziedzińcu wojenny, który właściwego celu już nie miał, drażnił go. Odstąpił od okna i spojrzał po sali.

W złocistych, wysokich kandelabrach, dopalały się już świece. Wosk topniał i spadał ze szmerem na posadzkę. Olbrzymia sala tonęła w półmroku; czuć tu było opuszczenie i zaniedbanie zupełne. Ściany pokryte pyłem i pajęczyną, która w strzępach zwisała. Na środku, pod murem, rozpierał się wspaniały tron na trzech stopniach, amarantowym aksamitem krytych. Ale aksamit ten spłowiał, sczerniał wyglądał zdala jak kir; spłowiały złotogłowia i tapety, a rzeźby, zdobiące monarsze krzesło, odpadły. Ono samo odwrócone niedbale, tulić się zdawało wstydliwie pod przekrzywionym baldachimem...

Tak wyglądał tron ostatniego dynasty...

Wzrok Sobieskiego oderwać się nie mógł od tego sponiewieranego tronu. — Taki koniec wszelkiej wielkości ludzkiej... — pomyślał. — Jedna jest tylko rzecz wielka, która zostawia po sobie ślad promienny na zawsze... To bohaterska a zwycięska walka z nieprzyjaciółmi ojczyzny, to sława mieczem zdobyta!

— Teraz pora — szepnął — iżby wszelkie rozterki i diffidencye ustały... Jedyny cel: zwycięstwo... jedyna nadzieja: Bóg... jedyna pomoc: własny miecz!

Mimowolnie prawica hetmana spoczęła na rękojeści szabli i zacisnęła się na niej mocno, jakby w przyrzeczeniu...

Z podniesioną głową i rozjaśnionem okiem opuścił Sobieski tronową komnatę... C. d. n.

---

*) Książę de Longueville zginął pod Tolhuys d. 12 czerwca. Wedle świadectwa Werduma (Liske: Cudzoziemcy w Polsce, str. 191), wiadomość ta doszła do Warszawy dopiero d. 10 lipca. Szujski wszakże przypuszcza (Dzieła IV 270—273), że pierwsza wiadomość dojść mogła do obozu malkontentów już 28 lub 29 czerwca. Na tem też przypuszczeniu oparłem niniejszy epizod, a przypuszczenie to tłómaczy niewyjaśniony skądinąd fakt, dlaczego malkontenci nie dokonali wówczas postanowionego zamachu.

gdy z drogi prawa i roztropnie dokładać starań około zachowania wiary, tej spuścizny świętej po przodkach naszych. W końcu udzielił ks. Arcybiskup delegacyi, jakoteż wszystkim wiecownikom swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Korespondencye.

Berlin 9 września.

Sprawa chińska zaczyna przysparzać sferom rządowym kłopotu nietylko w samych Chinach, ale i w domu. Mianowicie w prasie niemieckiej zapanowało oburzenie na kanclerza Hohenlohego za to, że tak bierną rolę odegrał w sprawie nominacyi hr. Walderseego. Niektóre dzienniki wprost piszą, że ks. Hohenlohe od pewnego czasu jest maryonetką, reprezentuje rząd tylko w parlamencie, a w zagranicznej polityce niczem nie zaznacza swojej osobistości. Domaga się także prasa, aby rząd raz wreszcie otwarcie powiadomił naród za pośrednictwem parlamentu o swoich zamiarach politycznych. Z drugiej strony przypomina prasa posłom, że oni mają prawo domagać się wyjaśnień od rządu, rząd zaś ma obowiązek zdać rachunek z tego, co uczynił i postarać się o pozwolenie parlamentu na swe przyszłe zamiary.

O misyi hr. Waldersee wyrażają się pisma niemieckie rozmaicie, po większej części złośliwie. *Kölnische Zeitung* w dość długim artykule objaśnia, iż rzeczą samą przez się zrozumiałą jest, że głównodowodzący w Chinach ma także dostateczne pełnomocnictwo w sprawach politycznych. Bez ogródek nazywa to pismo hr. Waldersee człowiekiem, który „wszystko może." Rozmaite szczegóły tak w artykule *Kölnische Zeitung*, jak i w mowach Walderseego wskazują na to, że on sam prawdopodobnie inspirował ów artykuł. Jeżeli zaś sobie przypomnimy, że hr. Waldersee przed laty omal że nie został kanclerzem państwa, że swego czasu ostro występował przeciw wszechpotędze Bismarka, i że wreszcie z pominięciem Bülowa został zamianowany wodzem wschodnioazyatyckiej wyprawy, — to trudno oprzeć się domysłowi, że hr. Waldersee, który po swej nominacyi zanim wyjechał do Chin, gorliwie pracował nad wykształceniem swego talentu oratorskiego, dąży na bardzo wysokie szczyty. Jeżeli tylko wyprawa chińska się uda, to może niebawem nadejdzie także dzień, w którym Waldersee zostanie czwartym kanclerzem państwa. Czegóż po nim mogą się spodziewać niemieccy poddani? Hr. Waldersee zamanifestował się już dawniej jako wróg socyalistów i gorliwy apostoł prawowiernego protestanckiego państwa przyszłości na tym padole płaczu. W ostatnich latach panowania starego cesarza był on duszą sławnego „ruchu berlińskiego", który na podstawie zasad protestantyzmu chciał odbudować królestwo Boże na ziemi. W tym to królestwie Bożem miały być tylko trzy klasy ludzi: pruscy jenerałowie, pruscy protestanccy duchowni i całkiem zwykli obywatele, którzy tamte dwie klasy mają utrzymywać i być im bezwzględnie posłuszni. Takie to ideały pieści w swej duszy przyszły sternik nawy niemieckiego państwa.

Widoki tedy nie są zbyt wesołe, a jednak katolickie centrum, któremu grożą wielkie niebezpieczeństwa, ciągle jeszcze mniema, że potrafi utrzymać porozumienie z protestanckim rządem. Świeżo złożył na to dowód wiec w Bonn. Tam odbył się tymi dniami doroczny zjazd niemieckich katolików. Powszechnie oczekiwano, że poruszoną na nim będzie sprawa ostatniego rozporządzenia ministra Studta, którem zakazano polskiego wykładu religii, zakaz ten bowiem czyni w wysokim stopniu uszczerbek idei katolicyzmu w Niemczech. Tymczasem sprawa owa nie stanęła wcale na porządku dziennym zjazdu, co wywołało zdziwienie zarówno w prasie polskiej jak i w tej części prasy niemieckiej, która sympatyzuje z Polakami. Jak się zaś ta ostatnia na rozkaz p. Studta zapatruje, niech tego przykładem będzie artykuł redaktora wychodzącej tu *Ethische Cultur* p. Penziga, zatytułowany „Die Polenpolitik des Cultusministers". Autor tego artykułu nie ograniczając się tylko do roztrząsania kwestyi nauki religii, porusza w ogóle cały stosunek języka wykładowego do nauki szkolnej, oświetlając go z punktu widzenia pedagogiczno-etycznego. Z artykułu tego, pisanego w tonie bardzo ostrym, cytujemy tu główny ustęp:

„Nauka religii przedewszystkiem ma zadanie pedagogiczne i dlatego żądanie, aby jej udzielano tylko w języku ojczystym dzieci, jest ze stanowiska pedagogicznego uzasadnione. Wiadomości udzielać można z większym lub mniejszym skutkiem w dowolnie wybranym języku, ale wykształcenie umysłu, ukształtowanie woli — z bardzo rzadkimi wyjątkami — jest skuteczne tylko za pośrednictwem ojczystego języka. W myśl tego zaś, gdyby raz nauka moralności zastąpiła miejsce nauki wyznaniowej, żądalibyśmy i dla tej nauki użycia języka ojczystego dla ludności, mówiącej obcym językiem. Szkoła ma być zorganizowana według pedagogicznych zasad, nie zaś stosownie do narodowościowych, politycznych, kościelnych, albo jakichkolwiek innych życzeń.

„A musimy dojść w tem do dalszych jeszcze konsekwencyj. Każdy pedagog wie, że nie łatwo znaleść gałąź nauki w którejby dzielny nauczyciel nie mógł i nie był powinien wysunąć naprzód zadania pedagogicznego. Nauka o ziemi, historya, literatura (własna i obca) i t. d., a nawet rachunki i matematyka dają wychowawcy nieustannie punkty oparcia do kształcenia człowieka, w szlachetnem znaczeniu, a zadanie to da się stale spełniać tylko bez językowych trudności. W ten sposób rzeczą wprost naturalną jest udzielanie wszelkiej nauki w języku ojczystym, z wyjątkiem tylko technicznego ćwiczenia w konwersacyi w obcym języku.

„Otóż, jeżeli w niektórych częściach naszej ojczyzny, gdzie ludność mówiąca obcym językiem, pozostaje pod obuchem prawa ustanawiającego język państwowy, ten stan normalny faktycznie nie da się zaprowadzić, to pedagogia już co najmniej tego wymagać powinna, ażeby w takich okolicach, zarówno w szkołach ludowych, jak i w wyższych zakładach naukowych uczyli tylko tacy nauczyciele, którzy obydwoma wchodzącemi tu w grę językami zupełnie władają, ażeby według tego, czego wymaga przedmiot i materyał uczniów, osiągnąć to wzajemne zrozumienie, bez którego wszelka nauka jest tylko bezcelowem młóceniem słomy.

„Naturalnie, że cała przepaść dzieli to żądanie od tendencyi, panującej w naszym zarządzie szkolnym. Wszak tam nie chcą kształcić uczniów na ludzi, ale raczej na Niemców lub Prusaków.

„Rozumiemy dobrze, że wobec językowych różnic w pewnych częściach kraju, państwo, które przecież musi swoich obywateli pociągnąć do służby wojskowej, do urzędów publicznych, gminnych i t. p., musi starać się o dostateczną znajomość języka urzędowego. Państwo zatem ma dbać o to, ażeby dało sposobność do bezpłatnego wykształcenia się w tym języku. Co więcej, państwo ma nawet prawo, tak samo, jak żąda od swoich obywateli pewnego minimum szkolnego wykształcenia, znajomość języka niemieckiego uczynić obowiązkową. Ale gdy przeciwieństwa tak się politycznie zaostrzyły, że w samej nauce tego języka już się widzi usiłowanie germanizacyi, to środki przymusowe wcale się nie zgadzają z mądrą i rozważną polityką pojednawczą.

„Ministeryum wyznań i oświaty najmniej powinnoby się takiej winy dopuszczać. Wszak niedawno nawet bezpłatne udzielanie nauki polskiej po za szkołą uznano za karygodne! Prostą konsekwencyą byłby zakaz, ażeby matki nie rozmawiały ze swojemi dziećmi po polsku; bo, że wychowanie domowe może wychowaniu szkolnemu nietylko pomagać, ale i przeszkadzać, to nawet jurystom i radzcom konsystoryalnym pruskiego ministeryum wyznań wiadomo.

„Czyż naprawdę jestto niemożliwe, żeby raz przecie prawdziwy pedagog został powołany do zwierzchniego nadzoru naszego szkolnictwa? Pedagog, któryby nie zerkał okiem na prawo i na lewo — na prawo ku ministrowi wojny, który chce mieć rekrutów — i na lewo ku prezesowi regencyi, który musi przeprowadzić „narodowe wybory", ażeby chlubić się germanizowaniem obcych żywiołów?"

Kwestya drożyzny węgla z powodu zbliżania się zimy stała się coraz bardziej piekącą. Trwa ona już od początku roku; zatem chociaż właściciele kopalń i wielcy przemysłowcy, prowadzący interesy węglowe, utrzymują, że drożyzna ta powstała wskutek wypadków chińskich, to jest to oczywistą nieprawdą, ponieważ drożyzna istniała jeszcze przedtem i ciągle się zwiększa. Aby jej zapobiedz, rozmaite związki i Towarzystwa przemysłowe, rzemieślnicze, spożywcze itd. domagały się wciąż od rządu zniesienia ceł na węgiel zagraniczny, zniżenia taryf kolejowych za przywóz węgla i zakazu wywożenia niemieckiego węgla za granicę. Rząd stale odpowiadał na to, że jeszcze nic przedsięwziąć nie może, ponieważ nie otrzymał raportów od lokalnych władz na kwestyonaryusz, który im w kwestyi węglowej rozesłał. Atoli oburzenie rosło coraz bardziej, zwłaszcza w ubogich sferach ludności, tak, że wreszcie rząd ugiął się przed natarczywemi naleganiami i wydał rozporządzenie, zniżające taryfę importu węgla zagranicznego w ten sposób, że węgiel ów traktować się będzie jako surowiec. Zniżenie to trwać ma 2 lata. Zakazu wywozu węgla niemieckiego rząd nie mógł wydać w obawie, aby Anglia nie odwzajemniła się tem samem, na czemby Niemcy naturalnie wyszły gorzej niż Anglia.

Cesarz w Galicyi.

(Telegram „Przeglądu").

Jasło 12 września.

Uzupełniając wczorajszy telegram o przybyciu Cesarza do Jasła, dodać należy, że Monarcha długo wypytywał miejscowego starostę hr. Michałowskiego o stan przemysłu naftowego w powiecie, a wysłuchawszy z zajęciem szczegółowego sprawozdania, wyraził wielkie zadowolenie ze stanu tego przemysłu, oraz w ogóle ze wzorowego porządku, który wszędzie zauważył w powiecie.

Wczoraj z rana o godzinie 6-ej Cesarz z licznym wojskowym orszakiem wyjechał pociągiem z Jasła do Tarnowca, skąd konno udał się na pole manewrów. Właśnie wówczas jazdy obu stron manewrujących zbliżyły się ku sobie w pobliżu Tarnowca i tam miało nastąpić pierwsze starcie sił kawaleryjskich. Dywizya jazdy generała Brüdermana z armii zachodniej zajęła pozycyę na południowy zachód od Tarnowca i tam ją zastał Cesarz. Zrobił jej przegląd, poczem kłusem udał się do Dobieszyna, gdzie na wyniosłem wzgórzu stała przednia straż jenerała Brüdermana. Tu Cesarz pozostał podczas całej bitwy, która niebawem się rozwinęła, a po otrąbieniu rozejmu wrócił do Tarnowca i o godzinie 11-ej udał się pociągiem do Jasła. Podczas tej długiej jazdy na koniu Cesarz wywoływał podziw w całym orszaku wielką wytrwałością i długimi marszami kłusem.

Wczorajszy obiad dworski odbył się w namiocie cesarskim, zbudowanym, jak wiadomo, w parku miejskim. Na ten obiad, oprócz namiestnika, otrzymali zaproszenie z osób cywilnych panowie: Stojowski z Jaszczwi, Mycielski z Wiśniowej i Stawiarski z Jedlicza. Po tym obiedzie Cesarz udał się z namiestnikiem do swych apartamentów, gdzie udzielił namiestnikowi długiego prywatnego posłuchania, następnie zaś do wieczora zajmował się Cesarz w swym gabinecie sprawami państwowemi, mianowicie rozpatrywaniem i podpisywaniem aktów, przywożonych z Wiednia osobnymi kuryerami. Na obiad dworski, który się odbędzie jutro, t. j. 13 września, po przyjęciu wielkiej deputacyi krajowej, będą zaproszeni wszyscy biskupi i tajni radcowie.

Manewry.

(Telegramy „Przeglądu").

Jasło, 12 września.

Obie nieprzyjacielskie armie zbliżyły się wczoraj ku sobie o tyle, że już się zaczęły potyczki straży przednich, pełniących służbę wywiadowczą. Z obu stron wysunęły się na czoło jazdy ze swą konną artyleryą, mając w rezerwie stosunkowo niewielkie zastępy piechoty, przeznaczonej do utrzymania zajętych miejscowości. Z ruchów armii pierwszej wynikało, że głównym celem jej jest Krosno. Jej prawe skrzydło posunęło się do Równego, a kolumna jenerała Pokornego zajęła Żmigród; wskutek tego armia druga skoncentrowała się na zachód od Wisłoka, zajmując Rymanów, Besko, Strzyżów i Czudec. Po takiem ustawieniu się wojsk manewrujących, z obu stron znowu wysunęły się jazdy dla zbadania szyku nieprzyjacielskiego. Wynikało z tego, że musi przyjść do potyczki kawaleryjskiej, która też rzeczywiście rozwinęła się wczoraj o godz. 9tej z rana w okolicach Dobieszyna. Kawalerya armii wschodniej pod dowództwem jenerała Auersperga dotarła do miejscowości Przegroda i tu się ustawiła na wzgórzach, podczas gdy kawalerya armii zachodniej pod dowództwem jenerała Brüdermana znajdowała się pod Dobieszynem. Bitwa zaczęła się ogniem artyleryi konnej, następnie zaś obie jazdy weszły na linię bojową. Przednia straż dywizyi Brüdermana opuszczając wzgórza na wschód od Dobieszyna, zatoczyła koło w kierunku nieco na południe, starając się okrążyć nieprzyjacielskie prawe skrzydło. Dwa pułki posunęły się wprost na wschód rozwiniętym frontem, jeden pułk jako lewe skrzydło trzymał się w odległości około 1000 kroków. Na ten właśnie pułk wykonał z przeciwnej strony szarżę pułk dywizyi Auersperga, poczem pułk dyw. Brüdermana otrzymał rozkaz cofnięcia się. Z reszty dywizyi Brüdermana jeden pułk odkomenderowany został na front, 11 szwadronów zaś po odrzuceniu nieprzyjacielskiej straży przedniej ku prawemu skrzydłu dywizyi Brüdermana. Poczem przyszło do ogólnego ataku, który jednak wobec znajdujących się na południe od miejscowości Przegrody wzdłuż gościńca grup domów nie mógł w całej pełni się rozwinąć. Dywizya armii zachodniej na podstawie orzeczenia sędziów rozjemczych, musiała wykonać odwrót ku wzgórzom na wschód od Borka. Rejteradę tę wykonała w zupełnym porządku.

Poruszenia obu dywizyj kawaleryi na tym terenie, poprzerzynanym dość głębokimi rowami i dołami, wykonane zostały z wielką dokładnością; dość zasadniczą przeszkodę stanowiły jednak rozrzucone na polu bitwy grupy domów i zagrody, które częstokroć powodowały zwolnienie wziętego już rozpędu i chociaż tylko chwilowe rozluźnienie się oddziałów. Około godz. wpół do 10 rano wyznaczono linię demarkacyjną (tj. granicę między obu armiami) i zarządzono zajęcie stanowisk do przenocowania.

Z izby sądowej.

Lwów 12 września.

(Zabójstwo.)

Przed sądem przysięgłych stanął dziś młody wieśniak z Żołtaniec, Piotr Pawłowicz, oskarżony o zabójstwo teścia swego Pawła Hupały. Współoskarżoną jest Jeryna Hupało, żona zabitego.

Zbrodnia, zarzucona oskarżonym, dokonaną została na tle niesnasek familijnych. Według aktu oskarżenia, główną przyczyną tych niesnasek był sam denat Paweł Hupało, wielki pijak i gwałtownik. Pod wpływem alkoholu Hupało bił swoich domowników i wyrządzał w domu różne szkody. Natomiast mieszkający z nim w jednej chacie jego zięć Pawłowicz był człowiekiem usposobienia flegmatycznego i znosił napaści teścia dość spokojnie, tak, że sąsiedzi podziwiali nawet jego cierpliwość. Dopiero 9 maja b. r. po zwykłych awanturach teścia Pawłowicz wyszedł z równowagi i porwał się czynnie na teścia. Kiedy mianowicie teść pijany legł koło pieca i usypiał, trwożliwy Pawłowicz wszedł po cichu do izby, porwał polano, leżące pod piecem, uderzył teścia kilka razy po ciele — z tych uderzeń jedno było zadane w głowę — a potem nie patrząc, co się stało, uciekł. Zajście to obserwowali przez okno dwaj synowie Hupały, młodzi chłopcy. Nikt jednak nie przypuszczał, żeby pobicie było śmiertelne. Hupało leżał tedy w izbie po większej części bez przytomności, od czasu do czasu prosił wody, lecz nikt się doń nie zbliżył czy to z bojaźni, czy to z niechęci dla niego. Nazajutrz po pobiciu Hupało umarł.

Uwięziony Pawłowicz tłómaczył się, że pobił Hupałę dlatego, aby sobie wyjednać respekt i szacunek u teścia, który go lekceważył i „babą" nazywał. Do czynu tego namówić go miała żona Hupały słowy: „idy i nabyj jeho, aby ne wstał choć z tyždeń, aby tebe sia bojał." Słowa te dodały oskarżonemu odwagi do czynu, który tak smutno się zakończył.

Rozprawę prowadzi radzca Podlaszecki, Pawłowicza broni dr. Herzig, Hupałowę dr. Daisenberg.

Oskarżony Pawłowicz przyznaje się zupełnie do czynu, natomiast Hupałowa wypiera się tego, żeby namawiała zięcia do pobicia swego męża i opowiada, że owego dnia, kiedy mąż jej przyszedł pijany do chaty i zaczął wyrabiać hałasy, ona uciekła do chaty swojej zamężnej córki i tam przenocowała.

Świadkowie, po większej części z najbliższej familii zmarłego, uchylają się od zeznań. Od tych, którzy zeznają, dowiadujemy się, że stary Hupało był z powodu marnotrawstwa pod kuratelą i to go zwykle wprawiało w złość przeciw członkom rodziny. Jedynie żona oskarżonego, Kseńka Pawłowiczowa, córka zabitego nie uchyla się od zeznań i po zaprzysiężeniu opowiada, jak jej ojca wszyscy w domu się bali i jak się on pastwił nad rodziną. Ile razy wrócił z szynku, mówił, że wszyscy w domu „śmierdzą", i taki postrach wzbudzał, że np. kto wchodził lub wychodził z chaty, szedł pod okna pochylony, w obawie, aby go Hupało nie zobaczył. Co do Pawłowicza samego, to żona opowiada o nim, że nigdy na ojca ręki nie podnosił, ani się z nim nie kłócił.

Potem zabierali głos lekarze lekarze-znawcy i orzekli, że z uderzeń zadanych Hupale były tylko dwa śmiertelne: jedno zadane w głowę w okolicy prawego ciemienia, drugie w piersi, w skutek którego zostały złamane dwa żebra. Inne rany były lekkie. Denat był niewątpliwie pijakiem, gdyż podczas sekcyi jego serce i wątroba okazały się powiększonemi.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Sanok 12 września.

(Adwokat przeciw sędziom.)

Obrońca dra Dańca adwokat dr. Aszkenaze po odczytaniu aktów poprzedniej rozprawy zażądał także odczytania różnych protokołów i aktów sądowych z Brzozowa, na podstawie których udowadniał, że sędziowie Drzymalik, Dudrowicz i Bejnarowicz zachowywali się wobec dra Dańca stronniczo. Narada trybunału trwała cały dzień. Ostatecznie trybunał apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancyi, w uwzględnieniu jednak tego, że dr. Daniec działał pod wpływem rozdrażnienia zniżono mu karę na 300 K. grzywny, względnie 1 miesiąc aresztu. Nadto w motywach obecnego wyroku dodano, że sędziemu Dudrowiczowi udowodnił dr. Daniec stronniczość, a sędziom Dudrowiczowi i Bejnarowiczowi grubą nietaktowność względem stron.

KRONIKA.

Lwów 12 września.

Gimnazyum w Żółkwi— ale prywatne—powstaje staraniem specyalnego komitetu. Gmina żółkiewska ofiarowała swą pomoc w kwocie rocznych 1000 K. Komitet pertraktuje z drem Falkiewiczem, emer. inspektorem szkół ludowych o objęcie dyrekcyi projektowanego zakładu naukowego.

Burzliwe zgromadzenie odbyło się wczoraj po południu w ciasnym pokoiku w Rynku pod l. 17. Obradowało tam około sześćdziesięciu „drobnych kupców", utrzymujących handelki z artykułami spożywczymi, nad projektem statutu dla założonego gremium kupców tej branży. Obradującymi byli sami izraelici. Spór gwałtowny powstał między nimi o to, czy wpisowe ma kosztować 16 K., jak projektował wydział gremium, czy też — jak wniósł ktoś z obecnych — tylko 10 K. Wrzeszczano w niebogłosy, rzucano się do oczu przeciwnikom, głosowano na rozmaite sposoby wśród wrzawy tak dzikiej, że może aż nadto wyrozumiały, z ramienia magistratu delegowany w charakterze komisarza, koncepista magistratu p. Rewakowicz zagroził wreszcie rozwiązaniem zgromadzenia. Ostatecznie głosowano zapomocą kartek, przyczem wykryto kilka fałszerstw, — i większość była za 16 koronami na wpisowe. Dopiero po ogłoszeniu tego wyniku rozszalała burza ułożyła się i resztę statutu uchwalono bez przeszkody.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Sokołówce pow. kosowskiego z poborami III kl. 5 stopnia i ryczałtem 140 K. na służącego; termin do 18 bm. — Kraj. Dyrekcya skarbu na kilka posad adjunktów kasowych lub kasyerów w IX randze; termin do 8 października.

Teatr Rozmaitości przy ul. Jagiellońskiej l. 11 czyni usilne starania, aby w miarę sił swoich publiczności, pozbawionej teatru wielkiego, dostarczyć miłej rozrywki. Niestety usiłowania te nie są należycie oceniane, bo publiczność teatru tego nie popiera, nie znając go bliżej. A przecież warto się z nim zapoznać, bo w sali porządnej, jaką artyści tego teatru sobie od paru dni wynajęli, można się przyjemnie ubawić, a dla artystów nagroda to wielka. Dyrekcya przeznaczyła dochód z dzisiejszego przedstawienia na rzecz wyłącznie artystów. Wystąpi w tem przedstawieniu wielce utalentowany, a dla scen prowincyonalnych naprawdę zasłużony komik p. Kiciński w francuskiej farsie arcywesołej pt. „Żoko".

Wpisy do szkoły handlowej uzupełniającej we Lwowie dla praktykantów handlowych odbędą się w dniach 13, 14 i 15 bm. od godziny 3—5 po południu. Nauka rozpocznie się 17 bm. i udzielaną będzie codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od 3 do 5 po południu.

Obłóczyny. Dnia 8-go b. m. w klasztorze PP. Karmelitanek bosych w Krakowie odbyły się obłóczyny panny Zofii Brzozowskiej, córki Jana i Heleny z Grocholskich. Panna Zofia Brzozowska jest siostrzenicą obecnej przeoryszy Karmelitanek, matki Ksawery, w świecie ks. Witoldowej Czartoryskiej.

Pożary. W Libiążu pow. chrzanowskiego spaliło się 30 budynków mieszkalnych i 21 stodół włościańskich. Szkoda wynosi 45.000 K. i była ubezpieczona. — W Borysławiu wskutek eksplozyi rezerwoaru, wznieconej prądem elektrycznym, spaliła się w kopalni nafty Perkinsa i Mac-Intosha wieża z maszyną, duży zbiornik ropy, jakoteż wieża w sąsiedniej kopalni gal. karpackiego Towarzystwa naftowego. Szkoda wynosi 10.000 K. — W Brzezinie pow. żydaczowskiego spaliło się 8 budynków mieszkalnych i 14 gospodarczych, z czego powstała szkoda 16.000 K. Tylko trzech gospodarzy było ubezpieczonych na 2.000 K. Ogień wzniecił pięcioletni chłopak, bawiąc się zapałkami.

Przemysł mleczarski. Przed rokiem hr. Tadeusz Dzieduszycki z Niesłuchowa podał myśl założenia parowej mleczarni w Zadwórzu, przy stacyi kolejowej. Lecz jak zwykle dzieje się w Galicyi, brak zaufania we własne siły, niepewność, czy włożony kapitał da odrazu spore zyski, a wreszcie brak ducha przedsiębiorczego i wiele innych natury pesymistycznej przeszkód uśpiło praktyczną tę myśl do czasu. Przed kilku miesiącami zajęło się ponownie tą propozycyą grono obywateli okolicznych, pod przewodnictwem p. Tadeusza Bochda-

---

2)

KANOSSA.

(Dokończenie).

Zrozumieli panowie niemieccy, że Henryk IVty poprowadzi dalej dzieło ojca, że będzie się starał wzmocnić władzę królewską, ukrócić samowolę wasalów, spoić silniej jednolitość państwa. A tego sobie nie życzyli. Przeto uchwycili się skwapliwie klątwy papieskiej i oświadczyli królowi: albo pojednaj się z Kościołem, albo złóż koronę, bo nie chcemy pana zhańbionego. Nie chodziło im bynajmniej o klątwę, każdy bowiem z nich dopuszczał się czynów karygodnych przed Kościołem: łupił dobra klasztorne i biskupie, napadał sąsiadów, wypędzał z kanonij i plebanij duchownych. Ci ludzie, ogrzani niewątpliwie wiarą żywą, mieli osobną metodę godzenia się z Bogiem. Nabroiwszy co niemiara, robili przed śmiercią jakiś zapis na rzecz klasztorów lub odbywali dalszą pielgrzymkę w sukniach pokutniczych i odchodzili uspokojeni na drugi świat. Wszakże uczył jeden z wychowawców Henryka IV-go, wykwintny arcybiskup merseburski, swojego pupila: rób, co ci się żywnie podoba, bylebyś w chwili śmierci miał wiarę!

Sami biskupi i opaci wsiadali, jak wiadomo, na koń i bili, co się zmieściło. Etyka chrześcijańska nie wsiąkła była jeszcze wówczas ani w krew, ani w prawodawstwo świeżo nawróconych ludów.

Przeto nie o klątwę szło panom niemieckim, wrogim zawsze wszystkiemu, co wychodziło z Rzymu. Była ona dla nich tylko wyborną sposobnością do pozbycia się niewygodnego władzcy, który położył już ciężką rękę na ich hardych karkach.

Zrozumiał to doskonale Henryk IV-ty i dlatego poddał się przepisanej formie pokuty, myśląc sobie zapewne w duchu: zrobię, co chcecie, a potem oddam wam z procentem.

Panowie niemieccy spodziewali się widocznie zemsty króla, bo, chociaż żądali od niego odbycia pokuty, uczynili wszystko, by mu ją uniemożliwić. Pozbawili go środków utrzymania, kazali mu oddalić przyjaciół, internowali go w Spirze, prawie pod strażą, czuwali nad każdym jego krokiem, wkońcu zamknęli wszystkie przejścia Alp, aby się nie mógł przedrzeć do Włoch.

Nie chcieli dopuścić króla do papieża, nie chcieli porozumienia osobistego dwóch najpotężniejszych władzców owego czasu, lękając się dla siebie skutków zgody.

Ale Henryk, nadzwyczaj rzutki i ogarniający szybko położenie, zmylił straże swoich wasalów i przedostał się do Lombardyi.

Zima była tego roku (1077-go), jak się wszyscy kronikarze współcześni skarżą, nadzwyczaj ciężka i długa. Śnieg pokrywał od października aż do kwietnia nietylko całe Niemcy, lecz także Lombardyę.

Zabrawszy żonę, łagodną Bertę, małego synka i jednego tylko sługę, uciekł król ze Spiry i śpieszył manowcami ku Alpom. Zdaleka, małemi grupami, by nie zwrócić na siebie uwagi gęsto rozstawionych straży wasalów, ciągnęli za nim jego przyjaciele, wioząc z sobą pełne szkatuły, klucz niezawodny do serc Rzymian wieków średnich.

O jednem tylko przejściu zapomnieli przeciwnicy Henryka, raczej pominęli je, jako niemożliwe do przebycia w porze zimowej. *Mont Cenis* był wolny od szpiegów książąt niemieckich. Tędy szedł Henryk, bezpieczny przed pogonią, lecz narażony ciągle na śmierć wśród przepaści, zasypanych śniegiem. Żonę i dziecko kazał zaszyć w skóry bawole i zsuwać po śliskich stokach. Sam siadał na pochyłościach, pokrytych lodem i zjeżdżał na dół, na złamanie karku. Szalona przeprawa przez *Mont Cenis* dowodzi niezwykłej odwagi króla. Karku nie skręcił i rodzinie jego nic się nie stało. Konie tylko i muły połamały nogi.

Po drugiej stronie Alp zmieniło się od razu położenie. Naprzeciw króla wyszła prawie cała Lombardya, która czekała na niego z tęsknotą. Bo Grzegorz VII-my nie miał wielu przyjaciół, jak wszyscy reformatorowie. Nienawidził go cały niższy kler świecki (z powodu celibatu), nienawidzili go, jako parweniusza, biskupi i opaci, pochodzący ze szlachty, nienawidziło go rycerstwo, opierające się teokracyi. Nawet w swojem najbliższem otoczeniu miał papież licznych wrogów. Nie lubili go kardynałowie za jego energię i wytrwałość. Obyczaje owego czasu były dość luźne, nie znosiły one ręki karzącej, silnej. Wszyscy ci malkontenci cisnęli się do króla, prosząc go, by „robił porządek". Oddali na jego usługi swoje siły zbrojne i szkatuły. Mógł Henryk wówczas był pójść wprost na Rzym, jak to czynili jego poprzednicy i zmusić mieszkańców wiecznego grodu do wybrania innego papieża. Nikt nie byłby się mu oparł. Takiego też obrotu zatargu spodziewał się Grzegorz VII-my, bo nawrócił czemprędzej z drogi do Niemiec i schronił się do niezdobytej Kanossy.

Tymczasem stała się rzecz niespodziewana przez nikogo. Henryk, zamiast stanąć na czele siły zbrojnej panów lombardzkich i poprowadzić swojego kandydata do Rzymu, przyodział się w Reggio w suknie pokutnicze i udał się do Kanossy, czego mu Niemcy protestanckie dotąd przebaczyć nie mogą.

Ale historycy niemieccy zapominają, że Henryk IV-ty był prawowiernym katolikiem i że pokuta kościelna nie dziwiła w owych czasach nikogo. Poddawali się jej wszyscy panowie, duchowni i świeccy, bez oporu, sami ją sobie nawet nakładali, aby się oczyścić z grzechów. I forma zewnętrzna pokuty (habit, obnażona głowa, bose stopy) była rzeczą zwyczajną, przyjętą powszechnie.

Zaś ze stanowiska praktycznego był krok Henryka bardzo rozumny, przecinał bowiem odrazu knowania książąt niemieckich.

Cała przykrość pokuty polegała nie w niej samej i nie w jej formie, lecz w towarzyszących jej okolicznościach.

Wiadomo, że Grzegorz trzymał Henryka przez trzy dni na mrozie, przed bramami Kanossy, zanim się z nim pojednał. Ta srogość oburzyła na niego nawet jego zwolenników, chociaż bez słuszności. Bo Grzegorz nie był wcale ani srogim ani okrutnym, jak mu zarzucano, lecz przedewszystkiem mężem idei, który idzie do wytkniętego celu, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo. Ideałem jego, jedyną jego namiętnością była jednolitość i potęga Kościoła i tej swojej idei gotów był poświęcić nawet siebie samego. Od lat dwudziestu, jako doradzca swoich poprzedników, pracował on gorliwie nad podniesieniem władzy papieskiej! Okoliczności ułożyły się dla jego idei tak szczęśliwie, że się nigdy takiego obrotu rzeczy nie spodziewał. Wypadki oddały w jego ręce jedynego monarchę, z którym się Stolica Apostolska musiała liczyć. Gdyby nie wyzyskał tej sposobności, nie byłby genialnym budowniczym Kościoła. On nie chciał zwykłej pokuty Henryka. Pokora, która nie była właściwie pokorą, lecz tylko zwyczajem, praktyką religijną, nie rozstrzygała sprawy. Nie pokuty króla chciał Papież, lecz sądu, na którymby on prezydował, jako rozjemca w rzeczach świeckich. Po to jechał właśnie do Niemiec, gdy go Henryk ubiegł.

Młody monarcha wniknął w zamiary wytrawnego reformatora i popsuł mu szyki, nie życzył sobie bowiem wcale rozjemstwa kapłana. Na to spieszył z taką szaloną odwagą przez lodowate góry i przepaści, na to przyodział się w suknie pokutnicze, aby nie wpuścić Grzegorza do Niemiec i nie pozwolić tryumfować nad sobą swoim wasalom.

Nie w zamiarze znęcania się nad Henrykiem trzymał go Grzegorz z taką bezwzględnością przed bramami Kanossy. Zaskoczony nagle, cofnięty w swoich wielkich planach, namyślał się, co ma uczynić. I byłby prawdopodobnie nie dopuścił do siebie króla w Kanossie, obstając przy sądzie w Augsburgu, gdyby nie nalegania Matyldy toskańskiej, krewnej Henryka. Tej potężnej władczyni nie mógł sobie zrazić. Ona jedna broniła w Italii jego sprawy wszystkiem, czem rozporządzała, pieniędzmi, wojskiem, powagą stanowiska. Więc uległ prośbom Matyldy na swoje utrapienie.

Bo Henryk odczuł z gwałtownością młodzieńca wielką przykrość, na jaką go plany Grzegorza naraziły i mścił się za nią przez długie lata. Wiele krwi ludzkiej kosztowały trzy dni pokuty przed bramami Kanossy.

Dziś cicho i smutno na skale kanosskiej. Nie wielu nawet turystów zagląda do tego zapadłego kąta, jak świadczy księga gości, pokazywana przez stróża „zamku". I nie mają zaprawdę po co jechać z Polski aż pod Parmę, drapać się pięć godzin po górach, ranić stopy o ostre kamienie, omdlewać w żarach słońca włoskiego — na to, aby widzieć trochę skał, kawałek ruin, kilka fotografij i rysunków, garść bardzo pospolitych wykopalisk i starych monet, przechowywanych w małym domku... Trochę to zbyt wielka fatyga, za przyjemność tak małą. Tylko cele naukowe lub artystyczne tłómaczą tak niewdzięczną a uciążliwą wycieczkę.

na z Milatyna starego, który niestrudzenie pracuje nad wykonaniem tego projektu i zdaje się, że te zabiegi będą przecież pomyślnym rezultatem uwieńczone. Stan rolnictwa przynosi z roku na rok nowe rozczarowania i trudne stosunki ekonomiczne, jakie się z biegiem czasu wytworzyły, przypominają nam, że potrzeba wcześnie zastanowić się nad tem, jaki los czeka rolnika, który jedynie tylko myśli o produkcyi ziarna. Przemysł zastosowany do rolnictwa, umiejętnie prowadzonego, będzie zawsze rolnictwa podporą. Do takich należy przemysł mleczarski. Dobrze prowadzona mleczarnia zapewni dochody rolnikowi lepsze, aniżeli od dotychczasowych pachciarzy, zachęci ich do lepszego odżywiania krów, więc poprawi się stan inwentarza, poprawi się produkcya nawozu, a tem samem polepszy się stan roli. Przez zakładanie mleczarń wzbogacimy przemysł krajowy i uwolnimy konsumentów od konieczności spożywania nabiału fałszowanego, zaprawionego dodatkami, szkodliwymi zdrowiu.

Szczerze przeto życzyć wypada, aby zabiegi p. Bochdana jak najrychlej osiągnęły pożądany skutek. A teraz jeszcze jedna uwaga. W Tarnopolu powstaje cukrownia; otóż czy nie byłoby lepiej umieścić ją w Zadwórzu, gdzie warunki istnienia i powodzenia jej są może korzystniejsze. A mianowicie: wydobycie potrzebnej ilości wody byłoby — zdaje mi się — w Zadwórzu tańsze i pewniejsze, niż w Tarnopolu. Dalej okolica Zadwórza jest już poniekąd oswojona z uciążliwościami, z jakiemi na Podolu w pierwszych początkach walczyć trzeba będzie, to bo każdy tamtejszy obywatel skarży się na brak ludzi. Otóż Zadwórze, uprawiające już od lat kilku buraki, jakoś tę trudność umie pokonać. Wobec zaś kolejowych i niewielkiej odległości buraki podolskie tańsze mogłyby być do Zadwórza dostawiane. Nakoniec zważyć warto, że w Zadwórzu powstaje mleczarnia parowa, a wobec cukrowni powiększyłaby się dostawa tańszej, a dla hodowców bydła rogatego i producentów mleka ważnej karmy z wytłoków. Tak tedy dwie fabryki na jednym gruncie mogłyby wzajemnie się wspierać.

Do Krynicy w czasie od 26 sierpnia do 4 bm. przybyło na kuracyę 198 osób.

W Glinianach po dwuletnich rządach komisarskich wybrano burmistrzem dyrektora miejscowego Tow. zaliczkowego, p. Andrzeja Baltarowicza.

Honor chłopski. W Ułazowie pow. cieszanowskiego zaszedł taki wypadek: Młody parobczak Dymitr Maksymowicz przestawał z jakąś dziewczyną, prowadzącą się niemoralnie. Wyrzucał mu to jego znajomy drenarz Piotr Bakaj, a Maksymowicz tak się tem obraził, że umówiwszy się z jakimś drugim parobkiem, zaczaił się na Bakaja i zamordował go. Obydwóch sprawców tego ohydnego czynu aresztowano i odstawiono do sądu w Cieszanowie.

Bardzo biedną rodzinę polecają nam osoby poważne i ze wszech miar godne zaufania. Jestto sędziwe małżeństwo, które bez własnej winy popadło w taką niedolę, że dziś literalnie jest bez kawałka chleba. Wypadki roku 1863 zmusiły tę biedną rodzinę do wyemigrowania z Litwy, gdzie posiadała majątek, który jej skonfiskowano. Przybywszy do Galicyi, [illegible] i przez lat sześć prowadzili we Lwowie ogródek froeblowski. Po amnestyi carskiej przenieśli się do Warszawy i tam urządzili taki sam zakład, ponieważ jednak pielęgnowali w nim język polski, przeto narazili się tem na prześladowanie ze strony Hurki i Apuchtina i ostatecznie musieli zamknąć ogródek i pójść na nową tułaczkę. Dalsze lata, to jedno pasmo ciężkich walk o kawałek chleba i zyskanie bezpiecznego przytułku. I wśród tej ustawicznej walki zaskoczyła tych biedaków starość; od roku kołaczą oni daremnie o jakie takie zajęcie, nikt nie chce dać go ludziom starym, skoro młodych ma podostatkiem. Być może, że ktoś wreszcie zlituje się [illegible], ale Bóg wie, jak długo przyjdzie im to czekać, a oni tymczasem jeść nic nie mają. Gdyby więc litościwe osoby zechciały przyjść im z pomocą, spełniłyby czyn prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia. Bliższych informacyi co do tej biednej rodziny udzieli chętnie redakcya pisma naszego, skoro kto tego zażąda.

Zakazana komedya. Autorowie granej także u nas komedyjki „Pod białym koniem", Bogu ducha winni panowie Blumenthal i Kadelburg, doczekali się, że nowy utwór ich uznano za niecenzuralny. W przyszłym miesiącu miał „Teatr berliński" wystawić nowsze ich dzieło, komedyę satyryczną „Surowi panowie", gdy wtem policya zawiadomiła dyrektora Lindaua, że zakazuje grania tej sztuki. Komedya ta zwraca się mianowicie przeciw lex Heinze; główną osobą jest deputowany, który gorliwie wstawia się za ograniczeniami, jakie ta ustawa miała wprowadzić w dziedzinie sztuki i literatury; jest to jednak charakter ze wszech miar sympatyczny, a satyra na tem tylko polega, że pokazuje się, iż wszelkie ustawodawcze ograniczenia prowadzą za sobą najczęściej obłudę i śmieszną pruderyę. Podobno nie ma w sztuce najmniejszej politycznej aluzyi, tak, iż Lindau, stary wyga teatralny, zakazem cenzury wprost został zaskoczony, i oświadczył, że nie ma pojęcia, jak policya może uzasadnić swe zarządzenie. W porozumieniu z autorami wniósł on zażalenie przeciw decyzyi policyi berlińskiej.

Listy, wysyłane z Austryi do Szwajcaryi mogą na mocy nowego układu zarządu pocztowego austryackiego z szwajcarskim ważyć od 1 września 20 gramów. Dotąd ciężar listów mógł wynosić tylko 15 gramów. Koszta przesyłek pięciokilogramowych pozostały te same, ale zniżono należytość za przesyłki kilogramowe, które odtąd wynosi 10 groszy od każdych 300 franków podanej wartości.

Na bezsenność. Któż nie zna tej przykrej dolegliwości, przeciw której często i wiedza lekarska przestaje walczyć, widząc swą niemoc. Najczęściej zdarza się bezsenność bez przyczyny u ludzi, zdrowych. Z klęską tą ludzkość walczy od [illegible] zimne [illegible] bezsenności [illegible]. Tymczasem francuska gazeta La vie scientifique zapewnia, że jest pewny środek [illegible] a tak samo trzeba zrobić z bezsennością. Gdy się zasnąć nie może, nie trzeba robić w tym celu żadnych usiłowań, tylko wstać, ubrać się, wziąć kapelusz, jakby się chciało wyjść na spacer. Od drzwi wrócić się, rozebrać i położyć do łóżka. Na sto wypadków w dziewięćdziesięciu dziewięciu bezsenność zniknie. Gdyby jednak środek ten okazał się bezskuteczny, pozostanie pociecha, że zaszkodzić nie mógł.

Niesłychany proces. W Stroudsborough w Stanach Zjednoczonych piorun wzniecił pożar w pewnym szynku i cały budynek zgorzał. Szynk ten znajdował się tuż obok świątyni metodystów, a kaznodzieja tej sekty, rozgniewany, iż nie mógł się pozbyć takiego sąsiedztwa, w dzień przed owym pożarem z ambony błagał o pomstę niebios na niecnym szynku i jego właścicielu. Owóż gdy nazajutrz zerwała się szalona burza i szynk zniszczyła, szynkarz zaskarżył owego kapłana do sądu jako zastępcę Opatrzności o zapłacenie mu 50 tysięcy dolarów odszkodowania. Niewiadomo jeszcze jak sąd zachował się w obec tak potwornej skargi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Dolińska z Nockowy koło Sędziszowa 12 K., hofratowa Mossorowa z Myślenic 10 K., Julia Dacow z Torhanowic koło Sambora 10 K., Stefan Trzecieski właściciel dóbr Dynów 10 K., M. Grocholska z Rożysk koło Tarnorudy 5 K., Stanisław Hahn z Werchraty 4 K. Ze Lwowa: J. Wewiórski, właściciel apteki pod złotym orłem 10 K., A. W. 4 K., W. K. 2 K., Jadwiga Z. 2 K. i Włodzimierz K. 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **1.856 koron 7 gr.**

Zmarli. We Lwowie Jerzy Bieńkowski, 3-letni synek państwa dr. Bogumiłów Bieńkowskich; Jadwiga Kostro, córka śp. Władysława i Stefanii z Morelowskich, lat 18; Maryan Miler, emer. komisarz Magistratu, lat 48.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8, w poł. +13 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogoda.

Niby to samo, a co innego.

Właściciel domu. Jeżeli pan nie zapłacisz w tych dniach zaległego od roku komornego, to proszę się z mieszkania wynosić.

Lokator. Ależ nie unoś się pan, lepiej oto zamiast tych ostateczności, niech mi pan podwyższy komorne.

Repertuar teatralny. Dziś w teatrze Rozmaitości pod dyrekcyą p. Czajkowskiego przy ul. Jagiellońskiej l. 11 na dochód personalu artystów: „Żoko czyli małpa brazylijska", farsa J. Carlista. W roli tytułowej wystąpi znany komik p. Miciński. Początek o godz. 1/2 8.

W teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego we czwartek w sali „Gwiazdy" „Pepychadło", dramat Szutkiewicza, tłómaczony z polskiego. Początek o godz. 1/2 8. W sobotę „Baron cygański", operetka Straussa. W niedzielę „Ne chody Hryciu", obraz ludowy dra Aleksandrowa. Począwszy od soboty przedstawienia zaczynać się będą punktualnie o godzinie 7 wieczorem. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli" i w Towarzystwie „Ruska Besida", Rynek l. 10.

Colosseum Thorna.

Codziennie wspaniałe przedstawienie. Od 1 września całkiem nowy sensacyjny program. Występ znakomitych artystów. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna, ul. Karola Ludwika.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru ruskiego.** Wczoraj zapoznaliśmy się z trupą teatru ruskiego „Besidy" pod dyrekcyą dra Hryniewieckiego. Grano sztukę ludową z życia włościan ukraińskich pt. „Przeklęte serce" Karpeńka-Karego (J. Tobilewicza). Przeklętem sercem w utworze tym jest serce Hnata, dorodnego młodego gospodarza wiejskiego. Kochał on całą duszą śliczną dziewczynę Warkę, a i ona serdecznie go kochała; ale Hnat razu pewnego po ochoczej zabawie młodzieży wiejskiej, gdzie sam był i gdzie była Warka, zrobił jej gorzką scenę za to, że wesoła dziewoja nietylko z nim, ale i z innymi tańczyła. Warka się obraziła i rzekła sobie: „pójdę za kogokolwiek, za pierwszego, który przyszle swatów". I wyszła za Stefana, ale ten rychło po weselu przepadł gdzieś bez wieści, Hnat zaś ożenił się z Zofią, ot tak, z desperacyi. Zofia kochała swego „Hnatczyka", ale w nim budzić się poczęło „przeklęte serce" i dało wreszcie posłuch namiętności i miłości pełnym namowom osamotnionej Warki; więc do niej znów przylgnął całem „przeklętem sercem", Zofię zaś znienawidził. Gdy Zofia wreszcie dowiedziała się od przyjaciółek, że Hnat ją zdradza, padła zemdlona. Nadchodzi pijany Hnat, widzi nieład w izbie, a podniecony jeszcze przez matkę swą, porywa kół, aby Zofię obić. „Bierz-że batog, a nie kół" — woła matka, Hanna — ale w szale gniewu Hnat już nie może się opamiętać i wybiega za Zofią za scenę i tam ją bije. Razy z rozszalałej padające ręki — sprowadziły śmierć Zofii. „A mówiłam, byś wziął batog" — kończy sztukę Hanna.

Utwór ten przeplatany jest śpiewami i tańcami, układu p. Poliszczuka, artysty tego teatru. W akcie pierwszym odtańczono ślicznego kozaka z ogromną werwą. Cały personal p. Hryniewieckiego jest doskonale ze sobą zgrany, a główne role miały dzielnych wykonawców. Na pierwszy plan wysunęła się pani Osypowiczowa, która w roli Hanny odtworzyła znakomicie typ wiejskiej teściowej-sekutnicy. Panna Gembicka jako Warka wyglądała bardzo pięknie i grała doskonale, zwłaszcza w scenie aktu czwartego z Hnatem, gdy rozbudza w nim uśpione chwilowo wspomnienia dawnej miłości i gdy go namawia do wiarołomstwa małżeńskiego. Niezmiernie sympatyczną i artystycznie wyrzeźbioną postać odtworzył p. Gembicki w roli staruszka Iwana, ojca Zofii; Zofię grała z wdziękiem pani Rubczakowa, Hnata p. Stadnik, a Stefana p. Poliszczuk.

Przedstawienie szło bardzo gładko, zaczęte było punktualnie, a antrakty były krótkie Wogóle teatr p. Hryniewieckiego dowiódł wielkiej rutyny aktorskiej i porządku. Sala „Gwiazdy" była przepełniona publicznością polską i ruską, a żałować tylko wypada, że nie jest większą, bo mnóstwo osób właśnie z powodu szczupłości sali, biletów nie dostało. Teatr posiada własną orkiestrę pod batutą p. Kossaka. *W. S-k.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 września.

(Z.). Spodziewano się w sferach giełdowych, że polepszenie się tendencyi targu w ciągu ubiegłego tygodnia i dosyć znaczne poprawienie się kursów przysporzy giełdzie klientów z łona publiczności i w ten sposób wzmoże się ruch giełdowy i zyska trwalsze podstawy. Rachuba ta jednak zawiodła i właśnie zauważyć można było, że publiczność obecnie jeszcze bardziej stroni od giełdy niż poprzednio. Zostali więc na targu sami tylko spekulanci, wszelako i oni wobec nowego stadyum, w jakie weszło przesilenie państwowe skutkiem rozwiązania Rady państwa, wolą zająć stanowisko wyczekujące i przeważnie wycofują się ze swych zobowiązań. Podaż zatem walorów przeważała kilkakrotnie minimalny popyt i to pociągnęło za sobą ogólną zniżkę kursów papierów o charakterze spekulacyjnym. Natomiast zauważyć można było zwiększony ruch na targu papierów lokacyjnych, a zwłaszcza w rencie wspólnej robiono dosyć znaczne transakcye. — W Berlinie próbowano dziś zelektryzować targ walorów górniczych rozpuszczeniem pogłoski, że w Stanach Zjednoczonych zanosi się na wielki strejk robotników w kopalniach węgla, co oczywiście zmniejszyłoby dla niemieckiego przemysłu górniczego niebezpieczeństwo konkurencyi amerykańskiej. Nie dawano jednak zbytnio wiary temu, więc i w Berlinie była tendencya targu bardzo słaba. Z obliczeń różnicy między dawną taryfą przewozową, stosowaną do węgla zagranicznego, sprowadzanego do Niemiec, a taryfą dla płodów surowych, która odtąd będzie stosowaną, okazuje się, że transport węgla zagranicznego na kolejach niemieckich będzie odtąd przy odległościach do 200 kilometrów o 5, a przy odległościach do 400 kilometrów o 16 marek na wagonie tańszy. — W Paryżu była dziś wielka haussa w tureckich akcyach tytoniowych. Mówiono bowiem, że Towarzystwo akcyjne, dzierżawiące monopol tytoniowy w Turcyi, uzyska przedłużenie koncesyi i wobec tego powiększy znacznie swój kapitał akcyjny przez emisyę nowych akcyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 665·50, węgierskie 681·50, Anglobanki 276·00, Uniony 554·00, Bankvereiny 493·00, Länderbanki 419·50, Ludwiki 422·20, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 463·50, Renta papierowa 97·70, srebrna 97·35, austryacka złota 116·75, austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 115·10, węgierska renta wal. kor. 90·95, dukat 11·41, 20-frankówka 19·30, 20-markówka 23·64, ruble 2·55 1/4.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 11 września.

Dowozy zboża krajowego wcale się nie wzmagają, ponieważ z powodu robót około zasiewów, roboty bardzo powoli postępują. — Przytem ceny pszenicy w kraju są stosunkowo wyższe, dlatego chwilowo, mianowicie pszenicy krajowej, brakuje. Wskutek ożywionego pokupu, cena pszenicy trochę się podniosła, lecz dalszej zwyżce staje na przeszkodzie pszenica węgierska, która jest tańsza.

Żyto trzyma się w cenie, jakkolwiek zaofiarowanie tegoż jest znaczniejsze. — Jęczmień browarny dość poszukiwany, gorsze gatunki jednak napotykają na trudny odbyt. — Ofiarowanie owsa zwiększa się, lecz ceny utrzymały się te same.

Płacono: pszenicę białą od 7·30 do 8·60 K., pszenicę nową —·— do —·— K., pszenicę czerwoną 8·25 do 8·50 K., żółtą 8·25 do 8·50 K., żyto stare 7·20 do 7·50; nowe —·— —·—, jęczmień browarny stary 7·— do 7·75 koron; na krupy 6·35 do 6·60 K.; owies 6·30 do 6·50 K., rzepak 13·75 do 14·25 K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 12 września 1900.

Tendencya niezmienna.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·75 do 7·90, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·30 do 6·50, żyto na termina 6·— do 6·25, owies obroczny gotowy 5·50 do 5·80, owies obroczny na termina 5·25 do 5·40, jęczmień pastewny 5·20 do 5·60, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 13·— do 13·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 00·— do 00·—, koniczyna biała 0·— do 0·—, tymotka 0·— do 0·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·75 do 19·—, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·50 do 17·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 12 września. Omawiając terminy bliskich wyborów do Rady państwa, wskazuje *Wiener Abendpost* na różnicę, jaka zachodzi między stanem obecnym a rozpisaniem wyboru z r. 1897. Wówczas mandaty były już bliskie wygaśnięcia, a akta wyborcze już prawie przygotowane. Obecnie jest inaczej, a władze polityczne są ponadto zajęte przygotowaniami do spisu ludności na rok 1901; na dobitek przypadają na grudzień i styczeń święta. Z tych wszystkich powodów akcya wyborcza obecnie trwać będzie dłużej niż w r. 1897. W czasie od 21 grudnia do 3 stycznia z powodu świąt, czynności wyborcze muszą być zupełnie zawieszone. W krajach, gdzie część ludności należy do obrządku greckiego jak w Galicyi, Bukowinie i Dalmacyi, także czas od 6 do 13 stycznia wykluczony jest od akcyi wyborczej. Z tych wszystkich powodów naczelnicy krajowi rozpisali wybory na czas 3 stycznia do połowy stycznia 1901, a tylko w Galicyi i w Krainie wybory w niektórych kuryach odbędą się już przed 21 grudnia. Z Dalmacyi i Bukowiny nie ma jeszcze wiadomości o terminie wyborów.

Wiedeń 12 września. Poseł Funke zwołał przewodniczących lewicy niemieckiej na konferencyi, która się odbędzie w Wiedniu dnia 18 b. m.

Saragossa 12 września. Policya poszukuje tu kilku anarchistów, o których otrzymała wiadomość, że wysłano ich do Hiszpanii z pewnemi poleceniami. Wczoraj aresztowano w teatrze pod zarzutem anarchizmu pewnego Holendra.

Berno morawskie 12 września. Namiestnik wyznaczył jako terminy wyborów do Izby posłów w Morawii: dla kuryi V dzień 3 stycznia, dla gmin wiejskich 8 stycznia, dla miast 10 stycznia, dla Izb handlowych 11 stycznia, a dla wielkiej własności 12 stycznia. Terminy dla prawyborców w powszechnej kuryi wyborczej będą ogłoszone później.

Grac 12 września. *Grazer Zeitung* ogłasza następujące termina wyborców do Rady państwa w Styryi: dnia 3 stycznia 1901 r. z kuryi powszechnej, 8 stycznia z gmin wiejskich, 11 stycznia z miast, 14 stycznia z Izb handlowych, 15 stycznia z wielkich posiadłości.

Bukareszt 12 września. Wczoraj ogłoszono plakatami obwieszczenie ministerstwa wojny, pouczające obywateli o obowiązkach przy ewentualnej mobilizacyi. Obwieszczenie to ma jedynie na celu zawiadomić ludność o zmianach, jakie poczyniono w odnośnej ustawie w ciągu ubiegłego roku.

Chrystyania 12 września. Podczas wczorajszego korowodu z pochodniami, urządzonego na cześć księcia Abruzzów Nansen wygłosił mowę, w której podniósł naukowe zasługi księcia.

Wypadki w Chinach.

Londyn 12 września. Do biura Reutera donoszą z Szangaju: Amerykański konsul generalny Goodnow oznajmia, że, podług ścisłych dochodzeń, zamordowano podczas ostatnich zaburzeń 56 misyonarzy, a słychać, że bokserzy ponadto zabili jeszcze 37 misyonarzy. Lista zaginionych wykazuje 109 Anglików i 60 Amerykanów. Niemożliwem jest obecnie stwierdzić ilu katolików wymordowano, liczba ich jest jednakowoż wielka. Także wielu protestantów poniosło śmierć. Mordowanie i prześladowanie chińskich chrześcijan trwa jeszcze dalej. Chińscy urzędnicy i uczeni wystosowali do cesarzowej regentki pismo z podziękowaniem, że uwolniła kraj od cudzoziemców. Doniesienia z głębi kraju wskazują na to, że ludność cała jest przekonana, iż cesarzowa chińska odniosła wielkie zwycięstwo i wytępiła wszystkich cudzoziemców.

Londyn 12 września. Do *Times*'a donoszą z Szangaju: Li-hung-czang wystosował do tronu memoryał z prośbą, aby dwór powrócił do Pekinu. Równocześnie zaś w liście do wicekróla w Wuczang oświadczył, że trudno doradzać dworowi, aby wracał do Pekinu, bo jest widocznym zamiarem mocarstw wziąć jako zakładników kilku przywódzców ruchu antieuropejskiego. Jeśli rzeczywiście Li-hung-czang wystosował ów memoryał do tronu i zwrócił przy tem uwagę na zamiar mocarstw, to powrót cesarza do Pekinu nie jest prawdopodobny. Jeżeli natomiast Li-hung-czang tylko radził do powrotu, a nie wspomniał o niebezpieczeństwie, grożącem dworowi, w takim razie uważany będzie jako zdrajca.

Japonia oświadczyła wprawdzie, że uważa za stosowne, aby okupacya wojskowa trwała jeszcze przez całą zimę, ale nie ma nic przeciw opuszczeniu Pekinu, jeżeli inne mocarstwa się na to zgodzą, tembardziej, że dzięki swemu geograficznemu położeniu może każdej chwili wystąpić do walki. Podług pogłoski, która wydaje się dość prawdopodobną, Rosya chce zatrzymać w Peczili przez zimę 15.000 żołnierzy.

Z Szangaju donoszą do *Times*'a rzekomo z dobrego źródła, że syndykat francusko-belgijski traktuje z wicekrólem Czang-czi-tungiem w sprawie udzielenia mu pożyczki 150.000 funtów szterlingów w zamian za ważne koncesye górnicze. Dalej donosi *Times*, że poseł chiński w Petersburgu telegraficznie zawiadomił Li-hung-czanga, iż Rosya obstawać będzie przy swoim zamiarze opuszczenia Pekinu jedynie pod warunkiem, że dwór powróci do stolicy.

Londyn 12 września. „Biuro Reutera" donosi: Ekspedycya złożona z 2 pułków kawaleryi, jednej bateryi i 300 ludzi piechoty angielskiej, tudzież z 1000 Włochów, 300 Japończyków i 500 Rosyan, udaje się dziś do Paotingfu.

Odessa 12 września. Okręt „Piza" z 20 pułkiem strzelców odpłynął do Chin.

Paryż 12 września. Wedle depesz prywatnych z Petersburga, rząd francuski zgadza się pod pewnemi zastrzeżeniami na wycofanie wojsk z Pekinu i przewiezienie posłów do Tientsinu. Francya i Rosya wysłały po wzajemnem porozumieniu się do swoich przedstawicieli dyplomatycznych i do komendantów wojsk w Pekinie telegraficzne polecenie, aby poczynili przygotowania do przeniesienia się do Tientsinu. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że także Stany Zjednoczone półn. Ameryki, a prawdopodobnie i Japonia pójdą za przykładem Francyi i Rosyi.

Waszyngton 12 września. Tutejsze poselstwo chińskie otrzymało telegram od Li-hung-czanga, który donosi, że cesarz polecił mu udać się do Pekinu i tam wspólnie z księciem Czingiem prowadzić rokowania pokojowe. Li-hung-czang prosi mocarstwa o opiekę i ułatwienia podróży. Zdaje się, że wyjedzie on bezzwłocznie z Szangaju.

Waszyngton 12 września. Rząd Stanów Zjednoczonych w odpowiedzi na edykt cesarski, upoważniający Lihungczanga do prowadzenia rokowań pokojowych, oświadczył, że uważa pełnomocnictwo udzielone Lihungczangowi, za zupełnie wystarczające do prowadzenia rokowań i upatruje w nim dostateczną rękojmię dla bezpieczeństwa obywateli amerykańskich przebywających w Chinach.

Szangaj 12 września. Podług ostatnich wiadomości, panuje pomiędzy oficerami wojsk zjednoczonych w Pekinie wzorowa harmonia. Żyją oni ze sobą tak, jakby należeli do jednej i tej samej armii.

Forty w Peitsang są jeszcze nienaruszone. Rosyanie rozpoczęli atak na nie, musieli jednak zaniechać go, ponieważ nie mają dostatecznej artyleryi. W ataku poległo kilku strzelców rosyjskich.

Londyn 12 września. *Times* donosi z Pekinu pod datą 31 sierpnia, że Europejczycy tamtejsi powszechnie narzekają, iż wojska międzynarodowe mimo licznych mordów, popełnianych ciągle na misyonarzach w Paoting-fu i pomimo okrucieństw Chińczyków zachowują się zupełnie bezczynnie. — *Daily Mail* donosi z Tientsinu, że zamierzoną ekspedycyę do Paoting-fu z powodu złej pogody odroczono. — *Standard* donosi z Szangaju, że wylądowało tam 600 Japończyków, a dowództwo nad nimi objął jenerał angielski. — *Daily Telegraph* donosi z Szangaju, że z wojsk wicekrólów prowincyj południowych pozostało jeszcze wszystkiego 13.000 żołnierzy, którzy udali się do Szanhi do cesarzowej wdowy.

Wojna w Afryce.

Londyn 12 września. Lord Roberts przeniósł swą główną kwaterę z Belfastu do Pretoryi.

Londyn 12 września. *Daily Mail* donosi z Laurenzo Marquez pod datą wczorajszą: Krüger zwiedził Komatpitoort i powrócił do Nellspruit. Prezydent Stein zamierza wrócić do Oranii. Donoszą dalej, że Botha zamierza połączyć się z jenerałem Dewetem.

Przyjechali dnia 12 września. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. S. Söldenhofen z Zakopanego. T. Zabierzowski z Grybowa. J. Bogucki z Podola ros. A. Chorzewska z Kijowa. J. Rosenfeld z Wiednia. O. Kleiner z Jarosławia. M. Wodruński z Stanisławowa. Z. Mayer z Podwołoczysk. H. Drzewiecki z Medyolanu. Dr. J. Kruszyński z Krakowa. M. Zaorska z Buska. A. Zubrzycki z Odessy. L. Taragoni z Rosyi. M. Böchm z Tryestu. B. Polmann z Haiborn. Dr. J. Walewski z Nosowa. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic.

Przyjechali dnia 12 września. P. Horodyński z Husiatyna. J. Dobrowolski z Doliny. S. Wołkowscy z Sokala. P. Winiarski z Rawy ruskiej. St. Dittrich-Löw z Klosterneuburgu. P. Pogonowska i K. Harasimowicz z Krakowa. P. Czerwiński z Denisk. J. Horowicz z Bochni. Dr. T. Okuniewski z Horodenki. Ks. Kałużniacki z Morochowa. W. Lazebnik z Wiednia. P. Stańkowski z Kałusza. J. Czadek z Tudorkowic. Ks. E. Harasimowicz z Presowic. Ks. Z. Bielski z Przemyślan. Hr. Gelin z Zborowa. J. Przybyszewski z Humania. K. Ciszewski z Podola ros. Z. Hanecki z Królestwa.

Przyjechali dnia 12 września. R. Dmowski z Londynu. M. Kràl z Stanisławowa. W. Samesch z Wiednia. C. Wybranowski z Czortkowa. Ks. Kuderkiewicz z Rosochacza. B. Lastawiecki z Hadle. T. Kiełczewski z Królestwa. M. Lipkowska z Nosowa. A. Hcula z Drezna. Dr. Z. Doroszyński z Rohatyna. W. Icnö z Beregszász. R. Sklenarz z Drohowyża. S. Samson z Leoben. R. Kalkonsi z Zagrzebia. S. Marchon z Lublany. K. Trohowicz z Wiedliczki. R. Fortuna z Tryestu. Z. Klarfeld z Rumunii. K. Szcerlaka z Rawy. Z. Zellerndorf z Hainburga.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 638.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·30 do 96·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·70 do 89·40.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 12 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 27·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 45·—.

Berlin 12 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·70. Spirytus 51·—.

Paryż 12 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka („Fleur de Paris") 26·10.

Frankfurt 12 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·50. Koleje państwowe 142·80. Alpiny 000·00. Disconto 174·80. Laura 200·50 (spokojnie).

Wiedeń 12 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·78—7·79, na wiosnę 8·26—8·27; żyto na jesień 7·40—7·41, na wiosnę 7·77—7·78; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·64—6·65, na maj-czerwiec 5·29—5·30; owies na jesień 5·55—5·56, na wiosnę 5·87—5·88. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·70—14·80, na wrzesień-paźdz. 14·70—14·80, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 12 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·55—7·56, na kwiecień 7·97—7·98; żyto na październik 7·01—7·02, na kwiecień 7·35—7·36; owies na październik 5·25—5·27, na kwiecień 5·57—5·58; kukurudza na wrzesień 6·40—6·41, na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·96—14·97. Oferty liczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

30)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— O, Filipie! — zawołała Walerya i urwała, przyciskając namiętnie wonny dar do piersi, przemocą hamując gwałtowne wzruszenie. Nagle schwyciła bratek ze stolika i zarumieniona, nieśmiało, jak gdyby w obawie odmowy, zbliżyła się do męża i rzekła stłumionym głosem:

— Nie masz kwiatka, Filipie. Czy przyjmiesz ten odemnie?

Vivian wziął bratek w milczeniu, przypiął go do fraka i ucałowawszy drobną rączkę, co mu go podała, zaprowadził jaśniejącą dziś urodą i szczęściem żonę do salonów, gdzie niebawem zaczęli tłumnie zbierać się goście.

Może Alfred czekał w przedsionku na karetę pani Fraser, może też zrządził tak tylko przypadek, dość, że wszedł do sali balowej razem z małą wdówką i ujmującą nauczycielką jej córki.

Sir Filip, stojąc wśród grona poważniejszych mężczyzn, niewypowiedzianie tęsknym i trwożnym wzrokiem śledził piękną swą żonę, unoszoną na ramieniu coraz to innego tancerza, a ona, jakby czując to spojrzenie, przesuwając się koło męża, spoglądała na niego z dziwnym blaskiem w swych cudnych oczach. Vivian z niezwykłem u niego roztargnieniem odpowiadał na zadawane pytania, z niechęcią prawie mięszał się do rozmowy, przy której trzymały go obowiązki gospodarza domu. Myśli jego w zupełnie inną odbiegły stronę. Dlaczego Walerya wyszła za niego? Czyżby tylko dla jego majątku i stanowiska? Niepodobna! Przypuszczenie to sprawiało mu niewypowiedzianą przykrość. Nigdy dotąd nie zapytywał jej o to, zbyt dumny albo może zbyt obojętny; ale teraz nagle myśl ta uczepiła się go uparcie. Gdyby był człowiekiem ubogim, własnemi siłami zarabiającym na życie, czy zostałaby jego żoną? Zdawało mu się prawie, że słyszy jej głos, odpowiadający chłodno, ze zdumieniem:

„Nie. I z jakiegożby powodu? Nie kochałam zimnego, wyniosłego człowieka, którego znałam zdaleka przez dwa miesiące zaledwie i który nawet nie zwracał na mnie uwagi“.

Urojona ta odpowiedź brzmiała mu w uszach, smutnem echem odbiła się w jego znękanem sercu, gdy naraz wzrok jego padł mimowolnie na bratek.

Jak tylko Vivian zdołał uwolnić się od poważniejszego grona, podszedł ku Rózi, siedzącej w kąciku przy oranżeryi.

— Czy pani bardzo zmęczona, droga panno Rózio? — zapytał.

— O, nie! — odparło dziewczę z uśmiechem. — Chcę tylko odpocząć przez czas tego tańca i dlatego ukryłam się tutaj.

— Nie dadzą pani spokoju, gdy dostrzegą, że siedzisz sama. Przyjm moje ramię i chodźmy do oranżeryi.

— Zdaje mi się — rzekła Rózia wchodząc z sir Filipem do wspaniałej cieplarni — że nikt w całem mieście nie ma takiego czarodziejskiego ogrodu zimowego. Jakiż cudny zapach mają te róże herbaciane.

— Czy znasz pani mowę kwiatów? — zapytał sir Filip zerwawszy kilka najpiękniejszych róż i podając je dziewczęciu.

— O tyle, o ile wszystkie młode dziewczęta. Ale, ale, sir Filipie, zauważyłam odrazu ten samotny bratek we fraku pana; jest niezwykle duży i piękny, jak z aksamitu zrobiony; prześliczne ma kolory.

— W istocie. Powiedz mi pani tedy, jakie znaczenie nadała poezya temu aksamitnemu kwiatkowi?

— O, sir Filipie — zaśmiała się Rózia — zdaje mi się, że to wiedzą wszyscy!

— Jeżeli wiedziałem kiedykolwiek, to zapomniałem.

— A więc Francuzi nazywają go pensée, co znaczy pensez à moi.

— Pensez à moi — powtórzył zwolna, jakby do siebie, patrząc na bratek w zamyśleniu. — Śliczne znaczenie!

— Jak czasem — rzekła Rózia, spoglądając na sir Filipa ze zdumieniem i zastanawiając się nad tem, kto mu mógł dać ten bratek. — Niekiedy może to być tylko przypomnienie nieobecnego przyjaciela, niekiedy znów mały ten kwiatek ma oznaczać gorące błaganie lub gorzki wyrzut.

Sir Filip spojrzał przenikliwie na Rózię, jak gdyby chciał wyczytać w jej twarzy, czy słów tych nie rzuciła umyślnie, poczem, zerwawszy rzadki okaz geranii, zapytał:

— A cóż znaczy gerania?

— Zdaje mi się, że pierwszeństwo.

— Niechże ją więc pani przyjmie odemnie.

Ale Rózia ze śmiechem odsunęła jego rękę.

— Nie chcę żonie pańskiej zrabować wszystkich kwiatów. Daj pan tę geranię Waleryi.

Sir Filip upuścił kwiat i zdeptał go.

— Nie, nie, panno Różo... nie teraz.

Rózia spojrzała na niego z osłupieniem, nie mogąc sobie niczem wytłómaczyć ani całej rozmowy, ani jej dziwacznego zakończenia.

W tej chwili ucichły dźwięki orkiestry i sir Filip powrócił z towarzyszką swoją do sali balowej, gdzie na progu spotkał panią Fraser z młodym lordem Arbuthnot.

— Szukałam panią właśnie, droga panno Różo. Sir Filipie, czy będziesz na tym wielkim koncercie w nowej Albert-Hall?

— Nie, łaskawa pani. Przyrzekłem niestety, iż tego samego wieczora wezmę udział w mityngu zachowawców w Oakley; ale żona moja pójdzie z kuzynem swoim, panem Tempest.

Gdyby mógł był przewidzieć straszne skutki tej informacyi, danej przypadkiem i przypadkiem również zażądanej!

Gdy ostatnia kareta odjechała, sir Filip, który w przedsionku żegnał swoich gości, powrócił do jasno oświetlonej jeszcze, ale opustoszałej sali balowej i znalazł żonę siedzącą przy wejściu do cieplarni na tem samem miejscu, gdzie przed kilku godzinami odpoczywała Rózia.

— Czyś taka bardzo zmęczona? — zapytał troskliwie.

— Trochę — odparła. — Ach, patrz! bratek zwiądł zupełnie. Biedny kwiatek, daj mi go, wstawię go do wody.

— Zachowam go takim, jakim jest, Waleryo.

Umilkli oboje. Vivian powiódł wzrokiem po wspaniałych apartamentach i zatrzymał spojrzenie na pięknej kobiecie, strojnej w atłas i drogie kamienie, które za najlżejszym jej ruchem mieniły się pysznemi barwami. Czy to była żona dla biednego człowieka? Pytanie, na które sam dał sobie w myśli odpowiedź, które prześladowało go przez cały wieczór, wybiegło mu teraz nagle, mimowoli prawie na usta:

— Waleryo, gdybym był ubogim, nie wyszłabyś za mnie?

Podniosła na niego zdumione oczy.

— A, jak widzę, sądzisz, podobnie jak wszyscy inni, że zostałam sprzedaną, lub sama sprzedałam się tobie za twój majątek. Nic dziwnego, dlaczegoż miałbyś sądzić inaczej, skoro wiedziałeś, że jesteś mi obojętnym?

Wszak nie pierwszy raz słyszał z jej ust te słowa, ale dzisiaj dotknęły go boleśnie.

— Nie przypuszczałem nigdy, żeś się sprzedała — rzekł — masz zbyt szlachetną na to naturę; ale nie pytałem cię nigdy, dlaczego mnie przyjęłaś, i przyznam ci się, że sam nie mogę znaleźć na to odpowiedzi.

— A jednak owego dnia w Paryżu, gdy przyszedłeś do mnie i zażądałeś nie serca za serce, nie miłości za miłość, ale tylko tej zimnej ręki, — owego dnia, kiedy dałam ci to, czegoś żądał, i stałam przed tobą, jako poślubiona żona twoja, wiedziałam tylko, że jesteś sir Filipem Vivian, a ludzie mówili, żeś zamożny. Ciotka byłaby mnie sprzedała zużytemu księciu i obsypała mnie gorzkimi wyrzutami, bo jej oświadczyłam, że sprzedam się sama. Fredzia nie było, czułam się strasznie samotną. Wówczas to przyszedłeś prosić mnie o rękę. Było to dla mnie rajem, schronieniem, opieką i uciekłam się pod tę opiekę. Gdybyś był ubogim, zrobiłabym tak samo.

— Zimna, posępna opieka, biedne dziecko moje — rzekł ze smutkiem i żalem; ale ja dałem ci to, co dać mogłem. Chodź, już świta, a służba zabiera się do gaszenia świateł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza